

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Prenumeratorów miejscowych prosimy, ażeby przedpłatę wnosili tylko za kwitami ze stemplem administracji, a także iżby zawiadamiali nas o wszelkiej niedokładności lub opóźnieniu w dostarczaniu im pisma.

TREŚĆ NUMERU.

Horyzont tpolityczny.
Ogród udręczeń (Odcinek).
Szkoła życia.
Zagadnienie narodowości.
Mózg i dusza.
Okolice bieguna południowego.
Wystawa sztuki stosowanej.
Negatywy.
Zjazd kultury pol.
Kapitalizm w Finlandji.
Kronika.

HORYZONT POLITYCZNY.

Wkrótce po krwawych wypadkach w Portugalji doniosły depeze o przygotowywanej przez Anglię i Hiszpanję interwencji zbrojnej w razie ogłoszenia w Portugalji republiki; flota angielska miała krążyć u brzegów Portugalji, aby w każdej chwili wysadzić na ląd swoje siły zbrojne i zaprowadzić ład i spokój. Jakkolwiek „flota“, o której mowa w depezach, była reprezentowana przez dwa krążowniki, a doniesienia telegraficzne miały raczej na celu zapewnienie republikanów wszystkich krajów, iż powstanie antimonarchiczne jest w czasach dzisiejszych niemożliwe, — to przecież zawierała wiadomość o interwencji dużo prawdy. Anglja w stosunku do Portugalji nietylko mogła, ale ze względu na swoje stanowisko w tym kraju powinna była wystąpić z interwencją i nie byłby to z jej strony wypadek odosobniony, Anglja bowiem już niejednokrotnie ratowała koronę monarchów portugalskich. Od dwustu lat, od chwili kiedy w Oporto osiedli angielscy handlarze wełny, Portugalja podupadała ekonomicznie i politycznie, natomiast ciągnęła z niej coraz większe zyski Anglja, uczyniwszy z tego kraju swego nigdy niewypłacalnego dłużnika a przeto wymagającego z jej strony stałej i baczonej opieki. W ten oto sposób stał się stosunek Portugalji do Anglji stosunkiem wasala do swego pana i Anglja istotnie otaczała opieką swoich wasalów, broniąc ich przed zamachami sąsiadów, w pierwszym rzędzie przed Hiszpanją. Oczywiście, że republikanie portugalscy nie są bynajmniej ludźmi bez skazy i potęga złota mogłaby i na nich wyrzucić wpływ odpowiedni i wzbudzić ich sympatję dla Anglji, wszakże daleko trudniej jest zachować tajemnice dyplomatyczne w Republice, niż niż w kraju rządzonym monarchicznie, gdzie dekret królewski, nie znosząc bynajmniej konstytucji, może w każdej chwili zamknąć usta zbyt gadatliwej opozycji. Nadto nie ulega wątpliwości, że ruch republikański skierowany przeciwko dotychczasowemu systemowi rządów nie pozostawiłby bez zmiany stosunku kraju do An-

glji, a możeby nawet zechciał uwolnić się od krępującej i kosztownej opieki.

Pozatem służy Portugalja i jej wybrzeża doskonałym punktem stacyjnym dla floty angielskiej i niepodobna przypuścić, aby Anglja zatrzymała się przed najdalej idącymi konsekwencjami, w celu utrzymania *status quo*. Ewentualna interwencja Anglji zyskałaby niewątpliwie poparcie ze strony Hiszpanji, która posiada u siebie dość silny ruch republikański i słusznie obawia się, iż przykład może zarazić i jej obywateli. Wreszcie milcząca aprobata ze strony Francji jest również zapewnioną, ze względu na węzły, łączące ją z Hiszpanją w polityce marokańskiej. W ten oto sposób istnieje poczwórny związek — Austria, Hiszpanja, Francja i monarcha portugalski — który w chwili decydującej patrafi zaważyć na szali wypadków portugalskich.

A jednak, pomimo wszystko, interwencja byłaby zbyt ryzykowną grą ze strony Anglji. Równowaga pokoju europejskiego spoczywa właśnie na zasadzie niewdawania się w sprawy wewnętrznego zarządu narodów samodzielnych, oczywiście, mowa tu o niewdawaniu się otwartem, zbrojnym, gdyż pozatem potrafią wielkie mocarstwa doskonale wpływać na bieg spraw społecznych w krajach pomniejszych. Otwarta interwencja Anglji postawiłaby jej rząd nietylko w krytycznem położeniu wobec ludu portugalskiego, ale także wobec własnych wyborców, którzy ten procedens mogliby wyzyskać w chwili, kiedy pożądaną byłaby interwencja nie na rzecz rządu przeciwko ludowi, jak to ma miejsce w Portugalji, ale na rzecz ludu przeciwko rządowi. To zaś groziłoby już zbyt wielkimi komplikacjami międzynarodowemi. Dlatego też należy przypuścić, że Anglja nie wykroczy przeciwko przyjętej zasadzie i pomimo zagrożonego stanowiska z interwencją zbrojną nie wystąpi.

Zasada nieinterwencji, stanowi tedy jeden z czynników pokoju międzynarodowego, bowiem niestosowanie jej naraziłoby na nieustanne walki mo-

carstwa europejskie. Wszakże nie dotyczy to bynajmniej państw tak małych i tak mało wpływowych, jak państwa bałkańskie, nie dotyczy to również, jak wiadomo, państw azjatyckich lub afrykańskich. Tu interwencja europejskich jest na porządku dziennym i przybiera formy najrozmaitsze, bądź interwencji zbrojnej, jak np. w Chinach, bądź pokojowej, ale niemniej stanowczej jak np. w Persji, Turcji i krajach bałkańskich. Jeżeli zaś interwencja podobna nie wywołuje krwawych zatargów pomiędzy mocarstwami europejskimi należy to przypisać tej mianowicie okoliczności, że w Europie krajów do zdobycia jest mało, w Azji zaś lub Afryce jest wiele i dla wszystkich starczy, choć jak wiadomo i w tych wypadkach nieraz już widmo wojny, spowodowane zbyt gorliwą opieką państwa europejskiego nadazjatykiem lub afrykańskim, stało przed ludami Europy. Żyje jeszcze w pamięci zatarg o Maroko pomiędzy Francją a Niemcami. Tu jednak potęgi europejskie interwenują. Niedawno interweniowała Anglja w Persji celem utrwalenia w tym kraju rządów parlamentarnych, czego nie należy bynajmniej zapisywać na konto sympatji Anglii dla ludu perskiego i współczucia dla jego cierpień: Jeżeli Anglja postąpiła tu inaczej, niż postąpiłaby w Portugalji, to jedynie dlatego, iż panujący w tym kraju bezład szkodzi interesom Anglii, a położenie kresu temu i unormowanie stosunków handlowych w Persji nastąpi wcześniej przy pomocy parlamentu niż bez takowego. Interweniowały mocarstwa, a w pierwszym rzędzie Austrja również w Macedonji.

Tutaj Austrja, której w myśl umowy międzynarodowej przysługuje prawo interwencji, korzystała ze swego prawa dla nieinterweniowania, czyli zachowania Macedonji w stanie ciągłego wrzenia i nieładu. Umowa Mürzstagu, po której miał nastąpić pokój w Macedonji, została dokumentem li tylko papierowym, gdyż wrzenie w Macedonji stanowi stały powód do wykroczenia przeciwko Turcji, powód, którego mocarstwa nie chciałyby się pozbyć. Oderwanie zaś Macedonji mogłoby zbyt osłabić Turcję na rzecz Persji, a przyłączenie jej do Bułgarji zbyt wzmocnić tę ostatnią. Jedno zaś i drugie nie leży w interesie Austrji. W ten sposób mocarstwa nie interwenują w Macedonji, a in-

terwencją na półwyspie Bałkańskim utrzymują święty spokój.

W ostatnich dniach spokój ten został nieco naruszony. Okazało się bowiem, iż Austrja, zbyt szeroko, zrozumiała umowę Mürzstagską i wyciągnęła z niej konsekwencje zbyt dodatnie dla siebie, a ujemne dla państw innych, w pierwszym rzędzie dla Rosji. Poparta przez Niemcy. Austrja posunęła swój protektorat zbyt daleko i zdobyła w Turcji koncesje, które mogą jej stanowić zbyt wzmocnić na niekorzyść innych państw. Turcja zaś udzieliła tych koncesji w nadziei iż za poparciem Niemców i Austrji, zdoła po pierwsze utrwalić *na swój sposób* pokój w Macedonji, a powtóre załatwić z korzyścią dla siebie spór pograniczny z Persją. Zawiodła się wszakże srodcze. Pokój w Macedonji mają nadal utrzymywać urzędnicy francuscy, a z Persji musiała się Turcja wycofać sromotnie. Wreszcie, aby pokuta była zupełna, musiała Turcja odwołać wszystkich ambasadorów, co ma zaznaczyć zwrot od polityki, która doprowadziła do układu powyższego z Austrją. Była to odpowiedź ze strony Anglii, pod adresem Niemiec. Jeżeli ten system interwencji nie wywoła narazie zbyt groźnego konfliktu, to dlatego, że jeszcze nie nadeszła chwila po temu, że jednak Bosfor będzie jeszcze widokiem krwawego obrachunku, że droga do Konstantynopola będzie jeszcze kiedyś usiana trupami — to nie ulega wątpliwości.

Almar.

JANUSZ KORCZAK.

S Z K O Ł A Ż Y C I A .

STOŁOWNIA. DOM ROBOTNICZY.

Jesteśmy już dziś społeczeństwem: szukamy się wzajemnie. Szukają się jednak i zwierzęta, aby się parzyć ze sobą, szuka silniejszy zwierz słabszego zwierza, by je pożreć lub wydrzeć mu zdobycz, a słabsze ucieka przed niem, kryje się. I człowiek szuka człowieka

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

O G R Ó D U D R Ę C Z E Ń .

(Ciąg dalszy.)

Znam tego rodzaju jego kombinacje, które są prawdziwymi arcydziełami i które wykazują w tym prowincjuszu, prędko wyrosłym zadziwiającego psychologa, wyzyskującego złe instynkty proletariusza. Był jednak o tyle skromnym, że nie chwalił się nigdy pięknoscią swoich pomysłów i posiadał cenny artyzm, że posługując się innemi, nigdy w chwilach stanowczych sam się na niebezpieczeństwo nie naraził. Ze stałą zręcznością i znajomością doskonałą terenu swych operacji, umiał zawsze uniknąć, obracając niemi, bagnisk błotnistych i cuchnących policji śledczej, w które tak niezręcznie wpadali inni. To prawda, że moja pomoc — niech to będzie bez chwalenia się powiedziane — była mu pożyteczną w wielu wypadkach.

Był to wreszcie czarujący młody człowiek, tak, naprawdę czarujący młodzieniec. Można mu było jedynie zarzucić pewną nieśmiałość w zachowaniu się, trwały ślad jego wychowania prowincjonalnego i pewne szczegóły pospolite w jego zbyt uderzającej elegancji, którą się zbyt popisował. Ale wszystko to stanowiło pozory, ukrywające lepiej przed nieświadomymi ob-

serwatorami wszystkie zdolności subtelne umysłu jego, przenikliwego węchu, krętej sprężystości, strasznej i chciwej wytrzymałości duszy. Żeby uchwycić jego duszę, należało widzieć — tak jak ja widziałem, niestety, ile razy? — dwie fałdy, które w pewnych chwilach wydzielając się, opuszczały dwa kąty jego warg i nadawały jego ustom przerażający wyraz... Ach! tak, to był czarujący młodzieniec!

Przez odpowiednie pojedynki, nakazał on miłczenie nieżyczliwemu szmerowi, jaki zwykle otacza nowe osobistości. a jego naturalna wesołość, jego cynizm połączony z dobroduszością, który uważano chętnie za miłe paradoksy, niemniej jak i jego miłostki korzystne i rozległe zapewniły mu opinię niepewną wprawdzie, ale wystarczającą dla działacza politycznego, zdecydowanego na wiele. Miał jeszcze ten dar cudowny mówienia w przeciągu pięciu godzin, na jakikolwiek temat, bez wypowiedzenia swej myśli. Jego niewyczerpana elokwencja wylewała powolne, monotonne i zabójcze potoki politycznych frazesów bez oddechu i bez zmęczenia tak samo w kwestjach marynarki jak i reform szkolnych, w kwestjach finansowych i agrarnych, jak i sztuk pięknych, lub religji. Dziennikarze parlamentarni w nim poznawali swoje nieuctwo i pysnili się jego słowami w swych artykułach dziennikarskich. Usłużny, kiedy go to nic nie kosztowało, wielkoduszny, hojny nawet, jeśli to miało się powrócić z zyskiem wielkim, arogancki lub służalczy, zależnie od ludzi i wypadków, sceptyk bez elegancji, rozpustnik bez wyrafi-

tylko po to, żeby mu coś wydrzeć niepostrzeżenie. Nie wymieniamy wzajemnie równą wartość mających przyśług, bo nie mamy klasyfikacji czynności, bo nie wykonujemy dobrze, możliwie idealnie naszych czynności, do których przytem nie jesteśmy dostatecznie przygotowani, bo niema regulatora, któryby kontrolował naszą wartość i wartość naszych czynów, bo nadwyżka, którą bezprawnie zdobyliśmy, przynosi nam korzyść, a suma tych nadwyżek stanowi o naszym zabezpieczeniu na starość lub na wypadek choroby, i jest kapitałem dla naszych dzieci, które korzystają z naszych złych czynów bezprawnie i niezasłużenie. — Nie budujemy nic wspólnymi siłami, wszystkim kieruje przypadek, — przypadek takiego lub innego urodzenia, dobrej lub złej woli jednostki, takiego lub innego odkrycia, — wszystkiego jednym słowem.

Sprawa zdobywania pożywienia stoi w naszym społeczeństwie na tym samym poziomie, co u zwierząt; samiec i samica wychodzą rano na polowanie i znoszą jadło dla szczeniąt; a jeśli się im nie uda lub są leniwi lub chorzy, lub sami tylko o sobie myślą, — to szczenięta zdychają z głodu.

Jaki postępowanie widzimy w sprawie żywienia się naszego cywilizowanego ludzkiego społeczeństwa? Te same śmierdzące kuchnie, które istnieją u najdzikszych narodów, gdzie życie całe jednej istoty poświęca się na to, by karmić cztery osoby. Czwarta część ludzkości! Nie, my mamy jeszcze tysiące i setki tysięcy garkuchni, mlecznarni, cukierni, restauracji, — przedsiębiorstwa, obliczone na jaknajdroższe sprzedawanie jaknajtaniej nabytych i jaknajtańszymi rękami przerobionych produktów.

Pijaństwo, hazard i rozpusta uwiły sobie ciepłe gniazdo tam, skąd miało spłynąć na ludzi rozwiązanie jednej z najważniejszych zagadnień społecznych. I tu, jak wszędzie, konkurencja nie miaruje cen w tym sensie, żeby pochromić chęć wielkich zysków przedsiębiorców, a prowadzi do fałszowania artykułów, do demoralizacji smaku publiczności, do wyzysku pracowników. Lwią część dochodów czerpią państwa z tego mętnego źródła, a za ich cenę utrzymują armję i budują złe szkoły... Równie źle, jeśli nie gorzej, ma się rzecz z drugą ważną potrzebą społeczną: mieszkaniem. Tu zwie-

rzęta szczęśliwsze są od ludzi o całe ważne prawo budowania sobie własnymi siłami własnych legowisk i kryjówek.

Sprawa mieszkaniowa uczyniła legendę z tak zwanego ogniska rodzinnego. Każdy wielki dom miejski i każda niemal chata wiejska jest dziś wielkim internetem życia, gdzie kobiety i mężczyźni, chłopcy i dziewczęta, wszelkiego wieku i stopnia zwyrodnienia, — razem pod wspólnym dachem urządzają ohydne orgje, o których milczy moralność publiczna, bo ich ujawnienie raz na zawsze położyłoby kres legendzie o świętości tak zwanej nierozdzielnej rodziny, — jednostki, na której opiera się prawo własności i byt państwa, i współzawodnictwo narodów, i wiele zwanych prawami bezprawi.

Odpowiedzią na ujawnione i ogłoszone przez nasz wydział stołowni i domu robotniczego fakty, była żywsza agitacja w kierunku budowania kuchni ludowych i zakładania nowych kolonji robotniczych. Jest to niewinna zabawka zaledwie w porównaniu z obrzymiem zagadnieniem, które zaleciliśmy uwadze sfer decydujących.

Dopóki nie damy chleba i dachu wszystkim ludziom i możliwości duchowego doskonalenia się, dopóty nie ludźmy się, byśmy zasługiwali na nazwę społeczeństwa ludzkiego.

Jeśli maszynie da się mniej węgla, wody lub oliwy, niż potrzeba, — maszyna stanie natychmiast. Jeśli się dziecku da mniej powietrza i pokarmu, niż potrzeba, dziecko może wykonywać czynności, związane z jego życiem, tylko słabiej i gorzej się rozwija. Jeśli codziennie dziesięć jednostek zużywa a dwie odkłada, oszczędza, wzmacnia się niemi, wzrasta, to znaczy, że trzeba mu dać dwanaście jednostek energii; jeśli mu jednak damy tylko dziesięć jednostek, zużywać ich będzie dziewięć a wzrastać jedną, to znaczy wzrastać będzie wolniej i gorzej, to znaczy, że płuća jego, serce, wątroba, nerki, mózg, — słabsze będą w momencie, gdy rozwój się kończy, a zaczyna ten okres życia, gdy bilans się równoważy, plusy pokrywają minusy.

Jeśli teraz na pokrycie potrzeb dojrzałego organizmu potrzeba dwudziestu jednostek, a daje się tylko szesnaście, — brak czterech jednostek pokryć

nowania, entuzjasta bez wybuchów nagłych, dowcipny bez niespodzianek, sympatycznym był on dla wszystkich. Dlatego też i wyniesienie się jego szybkie nie zdziwiło, ani nie rozgniewało nikogo. Przeciwnie, był przychylnie przyjęty przez różne partje polityczne, ponieważ Eugenjusz nie był partyjnym sekciarzem, nie odbierał nikomu nadziei, nie zniechęcając żadnej ambicji, i wiedziano przytem dobrze, że przy odpowiedniej sposobności, można było porozumieć się z nim. Wszystko zależało jedynie od ceny.

Takim był człowiek, takim ów „czarujący młody człowiek“, na którym spoczywały moje ostatnie nadzieje i który rzeczywiście trzymał moje życie i śmierć w swoich rękach.

Można zauważyć, że w tym lekko nakreślonym szkicu mojego przyjaciela, sam skromnie się ukryłem, pomimo, że pomagałem mu ogromnie w robieniu kariery i to środkami często bardzo ciekawymi. Miałbym dużo historii do opowiadania, które, można się domyślać, nie są budującymi. Ale na cóż spowiedź zupełna, kiedy i tak domyślają się wszystkich moich sposobów, bez rozwijania ich? A potem, moja rola obok tego smiałego i roztrzonego oszusta była zawsze — nie mówię, nic nie znacząca, o nie! — lub pochwały godną, bowiem naraził bym się na śmieszność — rola ta pozostała jednak prawie zupełnie w tajemnicy. Niech mi wolno będzie zachować ten mrok dyskretny, którym podobało mi się okryć te lata walk strasznych i ciemnych machinacji. Eugenjusz nie „uznawał“ mnie... A ja sam,

z powodu resztek dziwnej skromności, odczuwałem czasem nieprzewidywany wstręt, myśląc, że mogę być jego „parawanem“.

Zresztą, zdarzało mi się często, całymi miesiącami, tracić go z oczu rzucić go, jak to mówią, kiedy będąc zmęczonym polityką szedłem szukać zapomnienia i odpoczynku w kawiarniach, na giełdzie, w garderobach wesółych kobiet... Czasem, ogarnięty nagłym powiewem poezji, uciekałem skryć się, w oddalonym kąciку wsi, i wobec oblicza natury, wdychałem czystość, ciszę, myślałem o odrodzeniu moralnem, które, niestety! długo nie trwało... I powracałem do Eugenjusza w chwilach trudnych kryzysów. On przyjmował mnie niezawsze serdecznie, jak tego od niego wymagałem. Było widocznem, że on pragnął by bardzo pozbyć się mnie. Ale jednym ruchem suchym i twardym wędziłdła, uprzytomniłem mu prawdę naszego wzajemnego stosunku.

Jednego razu, dojrzałem wyraźnie w jego oczach ogień zbrodniczy. Nie zaniepokoiłem się i ciężkim ruchem, położyłem mu rękę na ramieniu, jak robi zandarm ze złodziejem i powiedziałem mu drwiąco:

— A potem? W czym posunęło by to ciebie?... Mój trup sam oskarżył by ciebie... Nie bądź głupim!. Nigdy nie stawałem w poprzek twoich ambicji... przeciwnie... pracowałem dla ciebie... jak mogłem... uczciwie... czyż nie prawda? Czy myślisz, że to jest wesolem dla mnie widzieć nas, ciebie w górze, stąpającego pysznie w świetle, a mnie u dołu, brodzącego głu-

trzeba z kapitału zapasowego, oszczędzać na wydatkowanej energii, to jest gorzej pracować, a wreszcie dopełniać brak ten łatwo palnym materiałem, to jest wódką. Państwa przodujące tem się różnią od państw za niedbanych, że więcej w nich szpitali dla warjatów i suchotników. I wygląda to jak niepoważna zabawka: nieci się pożar, a gdy ten ogarnie nasz dobytek, wówczas go się olbrzymią stratą energii i dużym nakładem środków gasi.

Państwa zaniedbane nie troszczą się nawet o szpitale, rade, że matki świeży transport niewoinków im naplódzą. I dziwne, że w mowach posłów parlamentów nie słychać tych prostych prawd: nie nastarczymy budować szpitali, — zbankrutujemy.

W stołowni uczą się wychowawcy nie podawać talerze z zupą i odbierać kartki za zupę, w domu robotniczym nie uczą się kwitować z odbieranego komornego; a uczą się jak wszędzie, z faktów widzianych żywymi oczami żywe wyprowadzać wnioski i dopiero pogłębiać je stokrotnie teorią, którą daje nauka.

Ilość jednostek energii, potrzebna na podtrzymanie życia, a więc to, co je reguluje, co kieruje całą naszą działalnością fizyczną i umysłową, co jest spalaniem się organizmu na korzyść wszelkich przejawów życia, — nie znaną jest nie już ogółowi szerokiemu, ale nawet znakomitej większości lekarzy.

I jak niedoskonałe są metody badań w tym kierunku, i jak nikłe wysiłki w celu ich udoskonalenia, i jak słabe rezultaty przygodnych badań.

Wszyscy wiedzą, że człowiek musi oddychać i jeść, bo inaczej umarłby wkrótce, wszyscy wiedzą, że musi jeść dostatecznie, bo inaczej słabnie i chorzeje; ale ślepi są na to, że człowiek jest maszyną, która tłuszcz, białka i węglowodany przerabia tak samo na wznoszenie gmachów i tworzenie arcydzieł myśli, jak maszyna parowa przerabia siłę ciepła palącego się ogniska na ruch, a więc pracę.

Bo nie umiemy wiązać tego co widzimy z tem, co czytamy; bo jedno dla nas jest życiem, a drugie — książką; bo szkoła uczy nas tego właściwie, co z życiem niema najmniejszego związku; bo nie nauczył nas

.....
pio w błocie?... A jednak wystarczy jeden szczonek, i cała ta bajeczna fortuna, tak pracowicie zbudowana przez nas dwóch...

— Oh! przez nas dwóch... — zaświszczał on.

— Tak, przez nas dwóch kanajło!.. — powtórzyłem rozdrażniony tą nieodpowiednią poprawką... — Tak, jeden szczonek... jedno dmuchnięcie... ty wiesz, ja mogę ją obalić tę wielką karierę... Wystarczy jedno słowo tylko powiedzieć, nicponiu, żeby cię zepchnąć od władzy do więzienia... zrobić z ministra, jakim jesteś — o ironjo! — galernika, jakim powinieś być, gdyby istniała jeszcze sprawiedliwość, i gdybym ja nie był ostatnim z łajdaków... A jednak!... tego szczonek, ja nie zrobię, tego słowa, ja nie wypowiem... Pozwalam ci odbierać podziw ludzi i szacunek dworów zagranicznych... ponieważ... widzisz... ja znajduję to bajecznie komicznem... Tylko, żądam swojej części... słyszysz!... swojej części... I czegoż żądam od ciebie? To jest idiotyczne czego żądam od ciebie... Nic... okruczeń... wtedy kiedy mógłbym wymagać wszystkiego... wszystkiego!.. Proszę cię nie irytuj mnie więcej... nie doprowadzaj mnie do ostateczności... nie zmuszaj mnie do robienia melodramatów... Bo w dniu, w którym ja będę miał dosyć życia, dosyć błota, tego błota — twojego, którego zapach nie do zniesienia czuję wkoło siebie ciągle... a więc w dniu tym, Eksceleńca Eugenjusz Mortain nie będzie się śmiał, mój stary... Na to, przysięgam ci!

C. d. n.

nikt „wierzyć“ książce. Jak ranne „Ojciec nasz“ ani trochę nie wiąże się z trybem dnia całego, bo ani Królestwa Bożego nie oczekujemy, ani win nie przebaczymy, tak „Ojciec nasz“ fizjologii, czy chemji, czy fizyki — ani jedną literą nie wpływa na nasze czyny, ani myśli. Tamto jest religja, a to jest życie, tamto jest fizjologja, a to znów — życie. Dwa światy, ziemia i księżyc, — szkoła i dwójki, i promocja, i patent, i egzamina, — i dyplom, — i życie, a więc posada, protekcja, podwyżka, gratyfikacja, teatr, gazeta wieczorna, — żona i dzieci...

Uczniowie naszej szkoły widzą nici, które wiążą śniadanie robotnika z grubą książką, stojącą na czwartej półce biblioteki i tą dziwną maszyną, pełną rurek, retort, śrubek i wskazówek, obliczającą ilość i jakość oddechów, perspiracji skóry, potu, — wydzielin jego organizmu.

I dlatego nie zapominają, i dlatego mocno i trzeźwo wiedzą i wierzą.

(C. d. n.)

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

(Dokończenie).

Zastanówmy się obecnie, jaki wpływ wywrze to olbrzymie przeobrażenie na stosunki austriacko-węgierskie. Należy tu przedewszystkiem zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby Rosja, z chwilą gdy zapewni swoim narodom swobodny rozwój, wywrze wpływ przyciągający na wszystkie narody słowiańskie monarchji austriackiej. Zdanie to rozpowszechniała dawniej biurokracja niemiecka, a obecnie szlachta węgierska, które widmem niebezpieczeństwa panslawistycznego tłumaczą konieczność ucisku słowiańskich mniejszości narodowościowych. Wszakże jest dążność do Rosji wśród słowian austriacko-węgierskich bardzo mała. W trzecim i czwartym lat dziesiątku ostatniego stulecia, pogrążeni w nędzy Czesi nie byli w stanie wzbudzić w sobie uczucia narodowego, natomiast nęcił ich obraz olbrzymiego państwa słowiańskiego; lecz w miarę postępu poszczególnych narodów słowiańskich, uświadamiają one sobie coraz bardziej swoją odrębność od innych narodowości, i przed rzeczywistością własnego życia narodowego błędnie coraz bardziej złudny obraz jednolitego narodu słowiańskiego. Pod panowaniem niemieckiem mogłoby się ciążenie do Rosji wśród Czechów utrzymać, lecz dopóki istnieje Austrja i im bardziej będzie się w niej rozwijała autonomja narodowościowa, Czesi w żadnym państwie nie zdobędą stanowiska pomyślniejszego niż w Austrji i dlatego będą istnienia jej bronili.

Nie nasuwa tedy obawy wskrzeszenie panslawizmu wskutek zwycięstwa ruchu wolnościowego w Rosji. Natomiast grozi Austrji niebezpieczeństwo skądinąd. Austrja i Rosja posiadają wspólnie dwa narody — Polaków i Rusinów. Owóż powstaje pytanie, czy zdobywszy samorządność w Rosji, nie rozpoczną one walki o swoją jedność narodową.

Co się tyczy Rusinów, to już pierwsze kroki zwycięskie rosyjskiego ruchu wolnościowego zmieniły stosunek ich do Austrji — spotęgowały wśród nich dążność do samodzielnego bytu narodowego. Wskrzeszenie narodu ukraińskiego w Rosji przyspieszy niewątpliwie proces odrodzenia Rusinów austriackich i panowanie szlachty polskiej na wschodzie Galicji skończy się z chwilą, gdy Małorosja zdobędzie prawa narodowe. Austrja będzie musiała

udzielić Rusinom autonomji narodowej, jeżeli nie chce mieć na granicy wschodniej wrogi państwu naród. Atoli zdaje się wśród rusiński bardzo powoli postępować na drodze do odrodzenia kulturalnego, daleko wcześniej natomiast stanie przed Austrią poważna sprawa polska.

Zbadanie naukowe kwestji polskiej znajdujemy w pracy Róży Luksemburg (Die industrielle Entwicklung Polens), według której kwestja polska musi być rozważana z punktu widzenia rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem. Wskazuje ona na to mianowicie, że interesa polskiej klasy kapitalistycznej sprzeciwiają się oderwaniu Królestwa od Rosji: znaczna część wytworów przemysłu polskiego znajduje zbyt na rynkach rosyjskich, wobec czego oddzielenie Królestwa od Rosji granicą celną spowoduje upadek znacznej ilości przedsiębiorstw, ruinę kapitalistów polskich, dla robotników zaś będzie klęską, gdyż mniejszy popyt na ręce robocze i pociągnięciem za sobą zdrożenie przedmiotów spożycia. Z tego wynika, że o oderwaniu Królestwa od państwa rosyjskiego nie może być mowy w ustroju kapitalistycznym, gdyż byłaby to klęska zarówno dla kapitalistów, jak dla klasy robotniczej, zatamowałoby rozwój kapitalistyczny kraju i powstrzymałoby upowszechnienie narodowej wspólnoty kulturalnej.

Zdania wypowiedzianego powyżej niepodobna lekceważyć, zasługuje ono, owszem, na szczególną uwagę, wszakże nie wyczerpuje kwestji, nie wypowiada wszystkiego, co nauka w tej sprawie powiedzieć powinna. Nie wystarcza bowiem stwierdzenie, że rozwój przemysłu kapitalistycznego w Polsce powoduje do życia klasy, których interesa sprzeciwiają się odrodzeniu państwa polskiego, należy owszem zbadać jak wskutek zmienionych warunków wytwórczych zmienia się istota duchowa ludzi, ich usposobienie, ich pragnienia i idee, i zastanowić się, o ile zmiany, dokonane w stanie duchowym narodu, zmieniły stanowisko mas wobec sprawy polskiego państwa narodowego. Polityka każdej klasy uwarunkowana jest nie tylko jej interesami klasowymi, ale także właściwą każdej klasie, a powstałą na tle warunków jej istnienia — ideologią klasową.

Należy tedy zdać sobie sprawę, iż rozwój kapitalistyczny spowodował w Polsce, podobnie jak wszędzie, tłumną wędrowkę mas ludowych ze wsi do miast i ośrodków przemysłowych. Ludność miejska liczebnie znacznie wzrosła i jednocześnie zmienił się jej skład; przed 25 laty ilość robotników fabrycznych równała się ilości rzemieślników, obecnie przewyższa ona ją dwójnasób; a jeżeli zważymy, że wśród rzemieślników znajduje się znaczna część czynników proletarjackich, dojdziemy do wniosku, że proletarjat coraz bardziej nakłada na miasta polskie piętno swojej istoty.

Jak tedy wpływają te przeobrażenia społeczne na stanowisko ludu polskiego wobec dążenia do odrodzenia polskiego państwa narodowego? Jakie zajmuje stanowisko wobec tej kwestji klasa robotnicza? Jakkolwiek istniejący wśród organizacji proletariatu polskiego rozłam na punkcie programu narodowego wyraża w pewnym stopniu poglądy rozmaitych odłamów proletariatu, to niemniej jednak stanowisko klasy robotniczej wobec sprawy narodowej może być tylko jedno. Ostry zatarg pomiędzy partjami robotniczymi zaś spowodowany jest raczej zamiłowaniem inteligencji do studjów abstrakcyjnych, jej wstrętem do polityki „realnej“, powszedniej, wymagającej określenia celów na dziś. Spór pomiędzy organizacjami klasy robotniczej w Królestwie jest sporem o sprawy dalekiej przyszłości, — dla chwili obecnej nie ma on żadnego znaczenia i jest zjawiskiem raczej ujemnym, gdyż powoduje rozszczepienie sił w chwili, gdy życie domaga się

ich skupienia, wywołuje walkę pomiędzy członkami jednej klasy, współwyznawcami jednej idei, dążącymi do jednego najbliższego celu; celem za jednolitej polityki narodowej nie może być nic innego, jak autonomja narodowa w granicach państwa rosyjskiego. Autonomja ta stała się koniecznością, naskutek dokonanego pod wpływem kapitalizmu rozwoju kulturalnego narodu polskiego. Rozwój kapitalizmu posiada tu tę samą, co wszędzie tendencję do upowszechnienia wspólnoty kulturalnej. Robotnika współczesnego w Polsce łączy z narodem zupełnie inne węzły, niż chłop z roku 1863. Ale i chłop polski zostaje coraz bardziej wprowadzony do wspólnoty narodowej; zauważony od szeregu lat postęp średniej własności rolnej kosztem drobnej i wielkiej staje się tu podstawą kapitalistycznego przeobrażenia gospodarstwa rolnego i przystąpienia robotnika do produkcji towarowej, wreszcie przejścia do kultury intensywnej. Włościanin polski staje się na podobieństwo jego współbraci na zachodzie, rolnikiem nowoczesnym. Słowem, z jednej strony przez wędrowkę włościan do miasta, z drugiej — przez podniesienie kultury na wsi masy ludowe zostają wciągnięte do narodowej wspólnoty kulturalnej. Lecz z tą chwilą nie tylko szlachta, ale i szersze masy ludu zostają zainteresowane w rozwoju kultury narodowej; wzmagą się świadomość mas ludowych — walka o prawa języka narodowego staje się i dla nich sprawą narodową. To też musi organizacja robotnicza żądać te, które dawniej reprezentowała jedynie szlachta, włączyć do swojego programu, w przeciwnym bowiem razie popełni ona sama posiadając świadomość narodową mas do szeregów stronnictw burżuazyjno-narodowych. Partja robotnicza, która nie podejmie wynikających ze stanowiska klasowego proletariatu hasel narodowych, nie uczyni zadość pierwszemu swemu obowiązkowi — obowiązkowi zorganizowania klasy robotniczej w samodzielną partję polityczną.

Do dążeń do autonomji zmusza robotników polskich również różnioczość poziomu kulturalnego poszczególnych części państwa rosyjskiego. Układ społeczny Królestwa Polskiego jest w istocie swojej inny, niż układ pozostałych, mniej pod względem kapitalistycznym rozwiniętych dzielnic państwa. Gdyby całe wielkie państwo rosyjskie miało tworzyć i nadal jeden obszar administracyjny, byłby rozwój kraju polskiego tamowany na każdym kroku przez przeciwwagę masy włościańskiej państwa, byłby sztucznie utrzymywany na poziomie kulturalnym niższym i bynajmniej nie odpowiadającym jego rozwojowi gospodarczemu. Właśnie ta okoliczność, że Królestwo Polskie posunęło się pod względem gospodarczym dalej od większości pozostałych części państwa rosyjskiego, staje się dźwignią dążenia narodu polskiego do autonomji.

Pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad tem, czy należy autonomję narodową wyobrazić sobie jako ostateczny cel rozwoju stosunków polsko-rosyjskich w granicach ustroju kapitalistycznego, czy też rozwój ten poprowadzi nas dalej w kierunku całkowitego urzeczywistnienia zasady narodowej. Przypuśćmy narazie, że klasa robotnicza zdobyła autonomję narodową w obrębie państwa rosyjskiego. W tym wypadku rozwój stosunków polsko-rosyjskich kwestji polskiej więcej na widownię nie wysunie; ideologii klasowej zostało uczynione zadość; a interes klasowy musi zarówno klasę kapitalistyczną, jak proletarjat do silniejszego zadzierzgnięcia węzła, łączącego Polaków z Rosją. Marzenie o Polsce niepodległej będzie mogło trwać w psychice Polaków, wszakże utraci ono swoje znaczenie polityczne. Natomiast zostanie przeniesiony punkt ciężkości kwestji polskiej z Rosji do Prus. Z chwilą, gdy Polacy

zdobędą autonomję narodową w Rosji, ucisk Polaków w Prusach stanie się niemożliwym. Prusy będą musiały się liczyć z tem, że w razie, gdy zostaną one, naskutek swojej polityki imperjalistycznej uwikłane w wojnę światową, Polacy pod panowaniem pruskim mogą podnieść sztandar powstania i zyskać poparcie współrodaków państw ościennych. Bismarck doskonale zdawał sobie z tego sprawą, gdy w r. 1863 zwalczał petersburskich przyjaciół Polaków, widział on już wówczas niebezpieczeństwo, płynące z przyjaźni pomiędzy Polakami a Rosją. Oczywiście, że zagadnienie: czy podobny spłot stosunków międzynarodowych może się wywiązać i kiedy — nie może być przedmiotem poważnego badania; można jedynie stwierdzić, że dopóki Polacy nie zdobędą w pewnych granicach niezależnego bytu narodowego w obrębie państwa rosyjskiego, punkt ciężkości kwestji polskiej pozostanie nadal w tem państwie. Co się zaś tyczy Austrii, to przypuszczenie Engelsa, jakoby zwycięstwo demokracji w Rosji miało być powodem rozkładu monarchji austriackiej bynajmniej się nie sprawdza. Postęp demokracji w Rosji, jak widzieliśmy, posunie jedynie Austrię w kierunku, w którym ona już dąży, mianowicie w kierunku organicznego uregulowania stosunków międzynarodowościowych w państwie austriackim, autonomia Polski w granicach państwa austriackiego zdobędzie ze strony demokracji rosyjskiej silną podporę. Natomiast może się Austria spodziewać ruchu narodowego w kierunku usamodzielnienia się państwowego raczej ze strony Polaków pruskich lub Polaków rosyjskich o tyle, o ile w państwach tych nie nastąpi zwrot w kierunku demokracji państwa i urzeczywistnienia dążeń do autonomji narodowej.

Spotykamy się również często, szczególnie wśród polityków polsko-austriackich, z twierdzeniem, jakoby można było spodziewać się, iż Austria w chwili decydującej wypowie wojnę Rosji, celem oderwania od niej Polski i ukonstytuowania jej wraz z Galicją jako niezależnej monarchji pod berłem jednego z książąt domu austriackiego. Wszakże podobne wystąpienie Austrii nietylko przeczyłoby solidarności domów panujących, lecz spowodowałoby znaczne powikłania dla samej Austrii, wywołałoby bowiem niewątpliwie ruch narodowy wśród słowian bałkańskich i Włochów, wreszcie musiałaby Austria w wypadku podobnym wojować również z Niemcami, którym zmysł samozachowania wskazałby niewątpliwie konieczność zsolidaryzowanie się z Rosją.

Bardziej prawdopodobną, jakkolwiek dziwnem się może to wydać, jest druga ewentualność: przypuszczenie, iż Rosja może wydzielić Polskę ze swego państwa, zdobyć Galicję i zjednoczyć ją w państwo niezależne. Oczywiście, że mowa o kroku podobnym może być tylko w przyszłości dalekiej, po uzyskaniu przez Polaków w Rosji autonomji narodowej. Ale i wówczas musiałaby Rosja prowadzić wojnę nietylko z Austrią, ale także z Niemcami. Podobne wystąpienie Rosji można sobie wyobrazić jedynie na tle wielkiej wojny imperjalistycznej, dla której walka o wyzwolenie Polaków i Rusinów będzie nie celem, lecz środkiem — środkiem, prowadzącym Rosję do Konstantynopola i Saloniki. Jakkolwiek wydaje się perspektywa ta mglista, posiada ona więcej prawdopodobieństwa, niż interwencja Austrii.

Wszakże wstępujemy już tutaj w dziedzinę zjawisk politycznych natury odmiennej od rozpatrywanych dotychczas. Widzimy, że sprawa odrodzenia państwa polskiego związana jest ściśle ze wzmoczeniem się imperjalizmu w państwach narodowościowych. Atoli klasa robotnicza nie może na

zwycięstwie imperjalizmu budować swoich planów przyszłości, ponieważ zwycięstwo to nie jest ani konieczne ani pewne; nie może zwycięstwa tego pragnąć, bowiem zwycięski imperjalizm odniesie również zwycięstwo nad klasą robotniczą w krajach kapitalistycznych i zatamuje postęp proletariatu. To też program polityczno-narodowy proletariatu państw narodowościowych musi brzmieć nie inaczej, jak: *autonomia narodowa*. Wszakże starając się rozstrzygnąć zagadnienie narodowe w obrębie historycznie danego państwa, nie uważa klasa robotnicza państwa tego za swoje rozstrzygnięcie.

M Ó Z G I D U S Z A .

(*Ciąg dalszy*)

III.

Jakikolwiek będzie wynik tych szczegółowych badań, nie w tem tkwi istota zagadnienia, które Du Bois Reymond uznał za nierozwiązalne. Dziś wprowadzie dla większej części duchowych zjawisk nie możemy wskazać materialnej podstawy w mózgu, ale nie mamy powodu wątpić, że przy udoskonaleniu dalszem metod i techniki badania podstawy te mogą być wykryte. Przypuśćmy, że je znamy. Wówczas pozostanie jednak otwartem pytanie, jakiego rodzaju jest związek dwóch szeregów zjawisk, na czem ich „odpowiedniość“ polega? Ile razy zewnętrzny bodziec wywoła pobudzenie nerwu i ośrodków mózgu, zjawia się uczucie — światła, bólu i t. p.; odwrotnie — gdy pomyśle, chcę wykonać pewien ruch, w ośrodkach mózgu zjawia się pobudzenie, którego następstwem jest ruch — ręki, ust i t. p. Jest-że to związek przyczyny i skutku, czy też proste współistnienie?

Pogląd popularny skłania się do pierwszego przypuszczenia. Ciało i dusza są czemś odrębnie i samoistnie istniejącem, zdolnem do wzajemnego oddziaływania na siebie. Pobudzenie nerwów, zmęczenie, zatrucie wywołuje pewne zmiany psychiczne, które są skutkiem przyczyn fizycznych; wola, wiara, wyobrażenia działają ze swej strony na ciało, na nerwy, na mięśnie. Poruszam się dlatego właśnie, że chcę się poruszyć, jeśli wierzę i pragnę być zdrowym, może mnie to uzdrowić. Takiemu tłumaczeniu stosunku stają jednak na przeszkodzie pewne pojęcia, dotyczące przebiegu zjawisk w świecie fizycznym. Działanie ciała na duszę przynajmniej w tej formie, jakęśmy je wyżej określili w sprzeczności staje z zasadą zachowania energii. Zasada ta orzeka, że ilość energii jaką dany układ materialny ujawnia pod postacią pracy równa się ilości energii utajonej lub żywej, jaka do danego układu została wprowadzona. W danym układzie suma energii jest stałą pomimo przemian, jakim ona podlega. Prawo zachowania energii wykryte i doświadczalnie sprawdzone w sferze zjawisk fizycznych i chemicznych, zostało sprawdzone również dla istot żyjących. Doświadczenia Rubnera, Atwatera i in. wykazały ze stopniem ścisłości niemniejszym jak w doświadczeniach fizycznych, że ilość energii utajonej (potencjalnej) wprowadzanej do organizmu pod postacią pokarmu równą jest energii żywej (kinetycznej), jaką organizm w danym okresie czasu wydaje pod postacią ciepła lub pracy mechanicznej — ruchu. Cała suma energii, jaka gromadzi się w organizmie przez odżywianie wraz z tą

ilością jaka wchodzi doń pod postacią bodźców zewnętrznych, zostaje zrównoważona tem, co organizm wydatkuje przez promieniowanie ciepła i wykonywanie ruchów. Wszystko co organizm przyjął w tej lub innej postaci musi się odnaleźć w jego ciepłe i ruchach; organizm tylko tyle wydać może pracy ruchowej (lub ciepła) na ile starczy zasób zgromadzonej w nim energii fizycznej. Tymczasem według hipotezy wzajemnego oddziaływania jest tak, że np. bodziec przez pobudzenie nerwów, wyzwolenie ich energii przechodzi w czucie — światła, bólu i t. p. czyli w coś, co nie jest energią fizyczną, czyli że pewna ilość energii — wbrew prawu zachowania — obraca się w nicosć, ginie. I odwrotnie w myśl tejże hipotezy, działanie, czyn, czyli ruchy mięśni, zachodzące w następstwie pobudzenia ośrodków mózgowych przez wolę, byłyby skutkiem nie zużycia pewnej ilości energii fizycznej, ale skutkiem „woli“, czyli powstawałyby z niczego, pewna ilość energii byłaby za każdym razem stwarzaną — wbrew zasadzie jej stałości.

Trudność tę ominąć można, przyjmując, że szereg fizycznych zjawisk, pobudzeń, w organizmie jest nieprzerwany i stanowi zamknięty łańcuch przeobrażeń energii fizycznej. Zjawiska psychiczne towarzyszą tylko równoległe procesom w mózgu, ale są od nich niezależne i na nie nie wpływają. Teoria ta, znana pod nazwą psycho-fizycznego parallelizmu i najbardziej dziś rozpowszechniona, ma niewątpliwie dobre strony, ale prowadzi do konsekwencji, które budzą poważne wątpliwości. Pozwala ona na życie duchowe rozciągnąć w zupełności przyczynowość przyrodniczą w jej najbardziej ścisłej postaci prawa zachowania energii. Łańcuch fizycznych ogniw od przyrody zewnętrznej przez czło wieka do przyrody z powrotem pozostaje nieprzerwany: człowiek jest ogniwem tego łańcucha. Tę cechę psycho-fizyczny parallelizm wspólna ma z materjalizmem. Ale różni się od niego dodatnio tem, że nie znosi odrębności i swoistości zjawisk duchowych. Dla materjalizmu uczucie, myśl, jest „funkcją“ nerwów i mózgu, tak jak wydzielanie jest funkcją gruczołów, a kurczenie się — mięśni. Ale w rzeczywistości funkcją nerwu jest nie myśl, lecz fizyczne zmiany, jakie w nim zachodzą, rozpadanie się związków chemicznych złożonych na prostsze, prądy elektryczne i t. p., myśl jest czemś, co istnieje oprócz tych zmian fizycznych a więc oprócz funkcji nerwu. Materjalizm pomieszał dwie różne rzeczy, parallelizm — rozróżnia je i w tym względzie wyraża on postęp filozoficzny. Ale pod innemi względami nie różni on się od materjalizmu i wywołuje te same zarzuty.

Przyroda wraz z człowiekiem tworzy łańcuch nieprzerwany i wystarczający sobie. Wszystko co się dzieje może być wytłumaczone związkiem przyczyn i skutków fizycznych. Świadomość, myśl, uczucie jest dodatkiem poza owym łańcuchem, towarzyszy mu, ale go nie określa, jest jakby cieniem lub zwierciadlanem odbiciem procesów fizycznych. Wszystkie wytwory ludzkiej woli i myśli, czyny, dzieła sztuki i literatury, jakkolwiek mają swoją treść psychiczną, ale ostatecznie urzeczywistniają się w postaci materjalnej — są to pewne ruchy, słowa, znaki, kształty przedmiotom nadane. To ich istnienie materjalne jest pełnem i skończonem, ludzie przytem czują, myślą, ale z każdym ich czuciem i myślą współistnieje pewien proces materjalny, który dostatecznie wpływa z poprzednich i określa następne. Wszystko co było i co jest, byłoby takim samym chociażby nieistniała świadomość ludzka. Chrystus mógł wygłosić wszystkie swoje nauki, być ukrzyżowanym i umrzeć, i chociażby nie uświadał swoich słów i nie czuł swej męki, mimo to

miałby tak samo uczniów, tak samo wyznawcy jego ginęli by w cyrku rzymskim, i tak samo nauka jego w ciągu 19 wieków ogarnęła by miliony ludzi. Bo nie będąc świadomym i nie czując, Chrystus niemniej miałby w sobie cały ten sam zasób potencjalnych sił i podlegałyby tym samym zewnętrznym podmiotom; słowa jego powodowałyby tak samo fale dźwięków i stawały się bodźcem dla nerwowych ośrodków jego uczniów, w których budziłyby się takie same impulsy do nowych słów i ruchów, odpowiadających nauce Mistrza, z ruchów tych powstałyby takie same cztery ewangelje, które w dalszym ciągu przez świetlne lub słuchowe bodźce szerzyłyby te same skutki w milionach mózgów. Z tego punktu widzenia dzieje każdego czynu, każdego utworu literatury lub sztuki są to dzieje zewnętrznych bodźców (wpływów), które działały na system nerwowy twórcy, dzieje energii potencjalnej, jaka w jego ustroju została zebrana, dzieje przeobrażeń tej energii i ostatecznego wyładowania się jej w postaci mechanicznej pracy, której owocem było nakreślenie w pewien sposób skombinowanych z sobą znaków literowych, albo wykonanie określonych ruchów.

Tak dziwne konsekwencje nie są oczywiście argumentem przeciwko teorii Gorszem jest, że nie daje się ona pogodzić z mnóstwem innych naszych doświadczeń. Badając życie duchowe zwierząt i człowieka, przekonywamy się, że świadomość i inteligencja jest czemś, co ma niewątpliwą związek z praktycznymi wymaganiami życia, inteligencja ze wszystkimi jej przymiotami — jak pamięć, uwaga, rozumowanie, przewidywanie, zjawia się niby jako jeden więcej organ, który służyć ma zwierzęciu dla skutecznego utrzymania się przy życiu. Aktem życia prostym, automatycznym świadomość nie towarzyszy, ale zjawia się ona ile razy akt staje się bardziej złożonym, niezwykłym, wymaga przystosowania do nowych i zmiennych okoliczności otoczenia. Aktem najważniejszym dla życia i najtrudniejszym towarzyszy najwyższy stopień świadomości — skoncentrowana uwaga, albo wola, dokonywająca wyboru i postanowień.

Wiemy dalej, że dobór naturalny utrzymywał, wzmacniał i rozwijał te właściwości, organy istoty, które okazywały się dla niej użytecznymi w walce o byt, które były nieużyteczne lub szkodliwe — zniknęły i ginęły stopniowo.

Czy podobna przypuścić, ażeby tego rodzaju właściwości, albo powiedzmy, taki organ, jak świadomość mógł się wytworzyć, przez szereg gatunków trwać, rozrastać się i doskonalić — gdyby udział jego był bez żadnego znaczenia dla przebiegu materjalnych zjawisk i zmian, których terenem był dany organizm, czyli inaczej mówiąc, dla sposobu zachowania się danego organizmu, jego reagowania na otoczenie. Gdyby tak było, byłby to wypadek jedynej, zupełnie odosobnionej w całym świecie istot żyjących. Tymczasem hipoteza psychofizycznego parallelizmu, który wylacza zupełnie wpływ i działanie zjawisk psychicznych na przebieg fizyczny, do takiego właśnie wniosku prowadzi. I to znacznie prawdopodobieństwo jej osłabia.

Dalej, w hipotezie psychofizycznego parallelizmu pozostaje niewytłumaczonem, skąd się biorą zjawiska psychiczne. Wyobrażenie pamięciowe, chcenie możemy wyprowadzać z wrażeń i uczuć. Ale wrażenia, elementarne uczucia, co jest ich przyczyną? Nie pobudzenie w ośrodkach mózgu, ani w nerwie obwodowym, ani w narządzie zmysłu specjalnego, spowodowane np. ukłuciem szpilki. Szpilka wchodząc w ciało wywołuje szereg pobudzeń fizycznych, przemian energii, których ostatnią będzie np. odruchowe skurczenie się ręki. Poza tem wszyst-

kiem stoi — ból od ułtucia. Skądże on pochodzi? Przyjąć wypada, że był on już w szpilce, jako pewien psychiczny pierwiastek, który z niej przeszedł na nerw i do mózgu, gdzie ostatecznie przybrał postać bólu. Tak samo myśl moja wraz z moimi słowami na falach dźwiękowych lub świetlnych, przez tkwiący w nich pierwiastek psychiczny, przenosi się do mózgu słuchacza lub czytelnika, dzięki czemu on słowa moje „rozumie“, to znaczy w związku z nimi coś myśli i wyobraża. (Paulsen).

Tak to w rozwinieciu hipotezy psychofizycznego parallelizmu świat cały zostaje uduchowiony. Parallelizm szczególnego wypadku — mózgu i świadomości, staje się parallelizmem powszechnym. Jako filozoficzny pogląd występuje w postaci Monizmu albo teorii Tożsamości: wszystko co istnieje i co się staje jest jednocześnie i fizycznym i psychicznym; duch i materja nie są to właściwości, stany różnych istot, substancji, ale jednej i tej samej. Istnieje jedna tylko rzeczywistość, która się dwójako objawia: jako materja, ruch, energia, albo jako świadomość, myśl, uczucie. Dusza i ciało, świadomość i mózg — są w rzeczywistości jedną istotą, która z jednego punktu widzenia przedstawia się nam jako materja, z innego, — jako duchowość — podobnie jak jeden i ten sam odcinek kuli z jednej strony widziany jest wypukłym, z drugiej — wklęsłym.

Parallelizm psychofizyczny może być pojmowany empirycznie — prosto jako zaprzeczenie czy wyłączenie przyczynowego stosunku między zjawiskami psychicznymi a fizycznymi, albo raczej jako wogóle zrzeczenie się jakiegokolwiek wytłumaczenia tego stosunku przez przedstawienie go jako prostego współistnienia, „równoległości“. W tym razie parallelizm jest „hipotezą roboczą“, użyteczną o tyle że niczego nie przesądza i pozwala każdą sferę zjawisk badać samą w sobie i dla każdej szukać objaśnień, związków przyczynowych w jej własnym zakresie: a więc fizyczno-nerwowe zjawiska tłumaczyć przez fizyczno-nerwowe, psychiczne — przez psychiczne. Dla nauki jest to bardzo ważne, i jakkolwiek wytworzymy sobie pogląd na istotę stosunku, — w badaniu empirycznym takie stanowisko musimy zajmować i dopóki się da — jego się trzymać. Na pewnym stadium nauki i względem pewnych zagadnień jest ono najbardziej celowym i owocnym. W okresie niedawnym gdy przeceniano znaczenie fizjologii dla psychologii, gdy psychologowie skłonni byli co chwila teren swój porzucać i przeskakiwać na grunt fizjologiczny, ażeby w fantazyjnych konstrukcjach nerwowo-komórkowych szukać objaśnienia niedość jeszcze poznanych, niedokładnie opisanych przejawów psychicznych, w okresie tym psychofizyczny parallelizm spowodował zbawienną reakcję, uwydatniając przebieg psychiczny jako samoistny i niezależny od fizycznego. Ogromny wzrost i pogłębienie badań psychologicznych, w ścisłym znaczeniu słowa, bez względu na związek ich z mózgiem, w znacznej mierze zawdzięczać należy temu właśnie stanowisku psychofizycznego parallelizmu, jaki większość badaczy zajmowała. Dziś jednak niebezpieczeństwo to zatopienia psychologii w fizjologii nie istnieje. Natomiast jest pewna liczba zagadnień psychologicznych, których należytemu traktowaniu mało sprzyja psychofizyczny parallelizm, mianowicie zagadnień, w których kryje się możliwość wzajemnego oddziaływania, a w szczególności oddziaływania stanów świadomości na przebieg zjawisk nerwowych.

Tembardziej gdy opuszczamy empiryczny grunt nauki specjalnej, lub jednej części tej nauki, gdy pomijając zagadnienia szczegółowe i metodyczny punkt widzenia, idzie nam o zamknięcie rachunków nauki — chociażby tymczasowe — ale dające całkowi-

ty i rozumiały obraz zjawisk w ten czy inny sposób ze sobą związanych. Tu musimy zasadę, na-pród empirycznie i tymczasowo przyjętą, poddać próbie, o ile da się ona pogodzić z innymi faktami doświadczenia i w sobie je objąć. Widzimy, że zasada psychofizycznego parallelizmu, próbie takiej poddana, nie godzi się z faktami, które doświadczenie przedstawia poza obrębem jej pierwotnego zastosowania, przeciwnie wymaga uzupełnień, dodatkowych hipotez, które nie opierają się na żadnym doświadczeniu jak hipoteza panpsychizmu — powszechnego uduchowienia przyrody — a wynalezione są tylko gwoli podtrzymania danej zasady i które pierwotnemu jej zadaniu — wytłumaczenia tego, co zachodzi w mózgu i świadomości, są obce.

Powodowani temi motywami wracamy do dawnej hipotezy: wzajemnego oddziaływania duszy i ciała, poddając tylko treść jej stosownej rewizji. Nie krępuje nas wzgląd, który stanowił kiedyś główny szkopuł teorii: substancjalna różnorodność dwóch kategorii zjawisk, fizycznych i psychicznych. Pojęcie nasze przyczynowości zmieniło się zasadniczo, stosunku przyczynowego nie przedstawiamy sobie tak, jakoby przyczyna wytwarzała z siebie coś, co jest skutkiem, albo jakoby w stosunku tym z jednej rzeczy przechodziło coś w drugą. Są to subiektywne nasze dodatki. To, co w stosunku przyczynowym stwierdzamy, jest to tylko stałe następstwo dwóch zjawisk. Jedno występuje zawsze po drugim, gdyby nie było pierwszego nie nastąpiłoby drugie, jedno jest warunkiem drugiego. Oto wszystko. Między skutkiem a przyczyną niema żadnego wewnętrznego węzła, kontynuacji istnienia jednego w drugim. A zatem w stosunku przyczynowym, czyli uwarunkowania pozostawać mogą z sobą rzeczy różnorodne, jednorodność czy tożsamość nie jest konieczną dla ich wzajemnego uwarunkowania się. W pojęciu przyczynowości nie widzimy przeszkody, ażeby uznać, że zjawiska fizyczne i psychiczne mogą na siebie wzajemnie oddziaływać, czyli że jedno mogą być warunkiem stawiania się drugich.

Główny szkopuł teorii tej, jak widzieliśmy, stanowi zasada zachowania energii. Jeśli przyjmiemy, że bodziec zewnętrzny, pośrednio pobudzenie ośrodków mózgowych, wzbudza czucie, świadomość — pewna część energii, zawarta w bodźcu i mózgu, zdaje się ginąć; jeżeli świadomość, wola, za pośrednictwem ruchowych ośrodków mózgu powoduje ruch mięśni — pewna ilość energii, ujawniająca się w pobudzeniu ośrodków i w skurczu mięśni, zdaje się powstawać z niczego. Idzie o to, czy wzajemne oddziaływanie duszy i ciała da się pogodzić z zasadą zachowania energii.

Pogodzenie to możliwe jest dwójako. Zasada zachowania energii orzeka, że suma energii we wszechświecie jest stałą, i że w każdym systemie materjalnym ilość energii wydatkowanej równoważną jest tej, jaka została do danego systemu wprowadzona. Ale zasada nie przesądza, jaką jest ta energia. Ostwald, Külpe, Ladd przyjmują, że jedną z form energii czynnych we wszechświecie, jest energia psychiczna. Energia ta wytwarzałaby się w mózgu przy zużyciu pewnych energii fizycznych, i sama zużywałaby się przy wytwarzaniu energii fizycznych, przez organizm wydawanych. Ilość energii psychicznej, w mózgu wytwarzanej i przeobrażającej się z kolei w energję fizyczną, była by sobie równą, a przeto w rezultacie ilość energii fizycznej przez organizm absorbowanej i przezeń wydatkowanej byłaby także zrównoważoną, jak to i potwierdza doświadczenie.

Czy jednak uprawnionem i celowym jest takie rozszerzanie pojęcia energii? Jest to pojęcie z istoty swej ilościowe. Nazywamy energją w znaczeniu fi-

zycznym to coś, co przez wszystkie przemiany, jakim przedmiot materialny podlega — ruchu, ciepła, własności chemicznych — pozostaje sobie równem, co na końcu przeobrażeń odnajduje się w takiejże ilości, jak było na początku, i co może być zmierzone i wyrażone w jednostkach fizycznych. Wprawdzie pojęcie energii (podobnie jak przyczyny) pierwotnie wzięte zostało z dziedziny zjawisk psychicznych i oznaczało pewien objaw woli, ale w poznaniu fizycznym otrzymało znaczenie nowe, specjalne, skutkiem czego mogłoby powrotnie być zastosowane do sfery psychicznej o tyle tylko, o ile tu znalazłyby się warunki dla tego specjalnego znaczenia, jakie pojęciu zostało nadane. Mianowicie przyjmując istnienie energii psychicznej, zgóry robimy przypuszczenie, że zjawiska psychiczne mogą być określane ilościowo czyli mierzone. W przeciwnym razie pojęcie energii psychicznej byłoby zupełnie dowolnem i nie miałyby żadnego celu naukowego. Czy zaś mierzenie duchowych objawów jest możliwe i w jakim znaczeniu — to jest sprawą sporną. Każde zjawisko psychiczne jest faktem jakościowym i tylko jako taki może być z innymi porównywane. Czuć białego nie jest tyle a tyle razy „większem“ czy „silniejszym“ od czucia szarego lub czarnego: jest ono innem. W odniesieniu do zjawisk psychicznych „więcej“ i „mniej“ nie oznacza nigdy dodawania równych sobie jednostek psychicznych. Określamy tylko stopnie różnicy jakoś ciowej między jednym czuciem a drugim, drugim — a trzecim; mierzymy bezpośrednio zewnętrzne, fizyczne warunki lub skutki zjawiska psychicznego ale nie sam fakt psychiczny. Wobec tego nie może być mowy o ustanowieniu równoważnika energii psychicznej, pojęcie takiej energii zostałoby czysto jakościowym. Zasada zachowania energii byłaby uszanowana tylko formalnie, słownie. Część energii fizycznych wchodzących do organizmu, według teorii, przemieniałaby się w energję psychiczną, ta znów energja przechodziłaby w energję fizyczną. Tymczasem doświadczenie fizyczne pokazywałoby, że ilość energii fizycznej wydatkowanej przez organizm jest zawsze równą energii, która weszła. Należałoby wobec tego zrobić dziwne przypuszczenie, że zawsze w danym okresie czasu tyleż energii psychicznej zostaje zużyte, ile się jej wytworzyło.

Inną drogę, zdaniem naszym właściwszą, omięcia trudności, wskazuje teoria, zbliżona do paralelizmu, a znana pod nazwą „teorii dwoistych przyczyn i skutków“. Czynność psychiczna nie pochłania ani nie wytwarza energii fizycznej. Przemiany tej energii dokonywają się i w całości równoważą wyłącznie po stronie fizycznej. Ale przyczyna fizyczna w obrębie organizmu żyjącego ma prócz skutku fizycznego także skutek uboczny psychiczny; przyczyna psychiczna prócz skutku psychicznego — uboczny skutek fizyczny; podobnie skutek fizyczny ma prócz przyczyny fizycznej — uboczną przyczynę psychiczną, skutek psychiczny, prócz przyczyny psychicznej — przyczynę fizyczną. W mowie na otwarciu III kongresu Psychologicznego tak teorię tę rozwijał Stumpf: „Określony proces nerwowy w pewnej okolicy kory mózgowej jest stałym warunkiem pojawienia się pewnego czucia, obok skutków fizycznych procesu czucie to jest koniecznym jego następstwem. Ale ta część skutku (psychiczna) nie pochłania żadnej cząstki energii fizycznej i stosunek jego do poprzedzających go warunków nie może być ujęty w żadne pojęcia i prawa matematyczne. Podobnie w ruchowych ośrodkach kory zachodzi pewien proces nerwowy, warunkiem jego jest poprzedni proces fizjologiczny, ale przy współdziałaniu jednoczesnym określonego stanu psychicznego (woli, afektu), który wszakże nie wpływa

wcale na ilość fizycznej energii, jaka przy tem zostanie zużyta“.

Współdziałanie ten przyczyn fizycznych przy wywoływaniu skutków psychicznych, i przyczyn psychicznych — przy wytwarzaniu skutków fizycznych, możnaby rozmaicie pojmować. Pobudzenie ośrodków mózgowych, poprzedzające wystąpienie czucia, polega na przeobrażaniu się energii z jednej postaci w drugą, suma jej pozostaje niezmienną, wydatek równa się przychodowi — równanie to stanowi treść procesu fizycznego. Ale nadto jest tu czynnik, który do równania nie wchodzi: mianowicie sam fakt zmiany jednej formy energii na drugą. Ta zmiana jako taka mogłaby być warunkiem pojawiania się czucia. Wiemy wszakże z obserwacji psychologicznej, jak ważnym czynnikiem świadomości jest różnica i zmiana.

Co do sposobu działania psychiki (wyobraźni, woli) na organizm fizyczny, to moglibyśmy go przedstawiać sobie jako proces wyzwalania energii potencjalnej, albo — jak Ed. Hartmann — wpływ czynnika psychicznego pojmować przez analogję siły działającej z boku: „siła taka nie zwiększa prędkości cząsteczki będącej w ruchu ani ogólnej sumy energii mechanicznego systemu, tylko wpływa na zmianę kierunku“.

Sposób oddziaływania fizyczno-psychicznego albo psychiczno-fizycznego — jest to właśnie moment, w którym kryje się wielka niewiadoma całego zagadnienia: w jaki sposób przy stałości i równoważeniu się energii w systemie fizycznym ustanawia się przyczynowy jego związek z systemem stanów świadomości?

Czy pozostanie ona zawsze niewiadomą?

Wypadałoby tu powtórzyć tylko uwagi, wypowiedziane na samym początku. Nie mamy zasady zakreślać granic ewolucji ludzkiego umysłu.

W każdym razie nieobojętnem jest, jak niewiadoma ta w danym stanie wiedzy jest sformułowaną i gdzie zostaje umieszczona. Materializm punkt niewiadomy zapoznawał, poprostu go nie widział. Paralelizm niewiadomą rozciągał na całe istnienie; przyjmując w niem dwoistość pierwiastków materialnego i duchowego i ostatecznie uchylał się od wszelkiej odpowiedzi w kwestji, jakim jest pierwiastków tych stosunek. Teoria wzajemnego oddziaływania niewiadomą najbardziej zacieśnia i najściślej określa — sprowadzając do momentu, w którym zjawiska psychiczne i fizyczne występują jako wzajemnie się warunkujące.

J. Wł. Dawid.

(Dok. n.)

O OKOLICACH BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

P. Ant. Dobrowolski, uczestnik belgijskiej wyprawy antarktycznej na okręcie „Belgica“, badacz chmur i śniegów antarktycznych, w dwóch odczytach wypowiedzianych w sali Techników w d. 2 i 9 b. m. zapoznał publiczność warszawską ze współczesnym stanem wiedzy i problematami badań okolic bieguna południowego — tych okolic, gdzie ocean Południowy oblewa obszar wiecznych śniegów i lodów, spadających ku jego fałom nieprzerwaną strumą scianą, której odłamy tworzą pływające góry lodowe; lody te pokrywają przypuszczalny ląd Antarktyczny.

W pierwszym odczycie prelegent mówił o tem, że badania zbyt oddalonego od zamieszkanego półkuli lądowej bieguna południowego pozostały w tyle po za badaniami okolic bieguna północnego i dopiero w ostatnich czasach po wyprawie „Belgiki“ wyprawy angielska, niemiecka i francuska zwróciły się w tym kierunku.

Prelegent jest zwolennikiem poglądu (Weyprechta), że celem podróży biegunowych nie jest *sport* — wyścigi do bieguna, lecz naukowe *badanie* jego okolic i wykazywał, jaką badania te mają ważność dla nauki.

Naprzód więc — dla poznania kształtu skorupy ziemskiej, kwestji istnienia lub nieistnienia ładu Antarktycznego: skorupa ziemska według wszelkiego prawdopodobieństwa, kurcząc się, obsiadując na malejącem jądrze, przyjęła kształt piramidy trójkątnej (hipoteza Greena), której trzy naroża podstawowe legły dokoła bieguna północnego, a naroże wierzchołkowe przypada na biegun południowy; powierzchnia morza, jako powierzchnia kuli, oblewając tę piramidę, wywołuje klinowe zaostrenie się łądów ku południowi; łądy zanurzają się tu pod wodą, a na biegunie południowym naroże piramidy powinno według tej hipotezy znacznie wysterczać nad wodą, tworząc łąd Antarktyczny—czy tak jest rzeczywiście należy zbadać.

Dalej — dla badań magnetyzmu ziemskiego: zjawiska magnetyzmu ziemskiego zależą od położenia biegunów magnetycznych i zmian tego położenia.

Dla zbadania praw cyrkulacji atmosferycznej, dla której bieguny przedstawiają niby „dwa serca“.

Dla badań biogeograficznych; czy pod tym względem bieguny przedstawiają symetrię czy nie?

Potem prelegent przeszedł do skreślenia przebiegu podróży „Belgiki“, przyczem opisał głównie napotykaną przezeń, grożącą okrętowi, góry lodowe („ajsbergi“) — ich narodziny, późniejsze zmiany wskutek uderzenia fal i dyslokacje: góra wygryzana przez fale głównie z przodu traci po tej stronie największej materjału, staje się lżejszą, podnosi się przodem dogóry, a tyłem pograża; z czasem obróciwszy się o 180°, t. j. uczyniwszy półobrót, staje dnem dogóry i t. p. Lody te powstają ze śniegów; prelegent okazywał na obrazach niknących piękne kryształy śniegu i lodu. Dalej—różne postacie chmur, które podczas wyprawy badał specjalnie.

Mówił o wykopaliskach krain antarktycznych, wydobytych z „białej trumny“, zwłaszcza o odciskach paproci, które wskazują, że niegdyś panowała tu bujna roślinność i ciepły klimat.

Prelegent wreszcie zwrócił uwagę na sceptycyzm ludzi „praktycznych“ w kwestji wypraw polarnych, którzy żalują na to wszelkich wydatków i nie mogą pojąć na co wogóle wyprawy takie się zdadzą. Prelegent odpierał ich zarzuty stanawszy na ich własnym gruncie praktycznym: wykazując na podstawie historii nauki, jak nieraz najbardziej oderwane teoretyczne badania, na które współcześni patrzyli jak na bezużyteczne zabawki, przyniosły następnie wielkie korzyści praktyczne (np. telegraf i t. p.) Właściwie z takimi „praktykami“ możnaby się krócej załatwić przytoczeniem znanej bajki Krasickiego: „pytał głupi mądrego na co rozum zda się“..

W drugim odczycie prelegent kreślił dalsze losy wyprawy „Belgiki“, roztaczał przed słuchaczami w szeregu obrazów niknących i w świetnych opisach krajobrazy antarktyczne, gdzie występują dwie tylko charakterystyczne barwy żałobne: biała—śniegów i lodów oraz czarna—stromo sterczących skał i toni morskiej. Na to ponure tło rzucił prelegent rozdzierającą scenę pogrzebu, a raczej pograżenia w przerebel zwłok zmarłego towarzysza Danco, badacza magnetyzmu ziemskiego — „Belgica“ zamarła, a uczestnicy zajęli się systematycznymi obserwacjami naukowymi. Później nastąpiła długa noc polarna rozświetlana tylko czarodziejskimi blaskami zorzy polarnej, której różne formy (mgławy blask, djadem, snop promieni, draperja) przesuwają się w obrazach niknących przed oczami słuchaczy. Na wiosnę ukazało się słońce na poziomie; zdeformowane ekleptycznie przez refrakcję i postrzępione na

brzegach wyglądało „jak monstrancja“. Unoszące się w powietrzu kryształki lodu, załamując promienie słoneczne, wywoływały różne złudzenia optyczne. Przyszło lato, lato przeważnie mroźne, burzliwe, mgliste; słońce rzadko się ukazywało po przez zachmurzone niebo; szarość nieba rzuciła cień na białłość śniegów i na fale morskie — wszystko zlewało się w jedno szare medjum, wśród którego unosiła się „Belgica“ ze swą szczupłą załogą. Lody dokoła statku nie puszczały nawet w lecie, ale dalej na północ widać było morze otwarte. Załoga przedsięwzięła nadludzką pracę przebicia cieśniny przez tamę lodową, oddzielającą statek od otwartego morza. Dynamit wobec lodów dwumetrowej grubości okazał się bezsilnym, trzeba było użyć pily i gdy po wielu trudach kanał był już prawie gotowy, zerwał się wichher i lody zwały się napowrót! Zrozpaczeni podróżnicy już przygotowywali się na drugie zimowanie, gdy nowy wichher otworzył drogę i „Belgica“ ruszyła z powrotem do ojczyzny.

Tem zakończył prelegent swój odczyt drugi i ostatni.

P. Dobrowolski dowiódł, że jest nie tylko gruntownym badaczem, ale oraz i wyborynym prelegentem: architektonika jego odczytu była niezmiernie harmonijna i przejrzysta, forma w wywodach ścisła, jasna, w opisach gór lodowych, krajobrazów polarnych, w wyrażaniu stanu duszy człowieka wobec groźnej przyrody, wzniosła się do wyżyn sztuki.

Jedno tylko wydało nam się nie dość jasno sformułowane w odczycie: pośród argumentów przemawiających za istnieniem ładu Antarktycznego prelegent wymienił niezwykle niską temperaturę lata. Otóż niska temperatura lata jest ogólną cechą półkul południowej, właśnie jako *oceanicznej* (nie *lądowej*); możnaby tu wprawdzie pomyśleć taką długą drogą okólną rozumowania: przy niskiej temperaturze lata gromadzi się w okolicach bieguna wiele śniegu i śnieg ten tworzy lodowce, lodowce tworzą się na lądzie—ergo: u bieguna antarktycznego rozciąga się łąd. Ale i taką długą drogą nie zyskuje się wiele, bo może ktoś na to powiedzieć, że śnieg ten gromadzi się nie na lądzie, lecz na powierzchni lodu morskiego, unieruchomionego przez wysepki lub mieliżny — że lodowce tworzą się na fundamencie lodu morskiego. Z drugiej strony, łąd biegunowy, gdyby tylko mógł być, czy to wskutek suchości, czy silnych zmiatających wichrów, wolny w lecie od śniegów i lodów, to posiadałby wskutek długiego krążenia słońca nad poziomem bardzo wysoką temperaturę lata i to zwłaszcza łąd biegunowy południowej półkuli, mającej lato w perihelium (w czasie bliższego położenia ziemi względem słońca).

Nie znaczy to jednak, że jesteśmy przeciwnikami hipotezy ładu Antarktycznego, tylko że pośród argumentów, przemawiających za tą hipotezą, niska temperatura lata jest według nas zbyt słaba.

P. Dobrowolski przybył z Belgji do kraju rodzinnego, by mu służyć swą wiedzą i talentem; życzymy mu serdecznie, by tego nigdy nie miał powodu żalować.

Wacław Nałkowski.

WYSTAWA SZTUKI STOSOWANEJ.

Od dnia 1 b. m. wystawa sztuki stosowanej zajmuje część gmachu Zachęty. Na wystawę składają się prace kilkunastu artystów. W dziale meblarskim są sprzęty Wyspiańskiego, E. Trojanowskiego, J. Czajkowskiego, Wojtyczki. Tichy dał kilimy, Mehoffer — witraże i malowidła ściennie. Prócz tego istnieje obszerny

dział sztuki zdobniczej drukarskiej, zapełniony przeważnie przez Kraków, projekty polichromiczne, rysunki...

Kto zna prace malarzkie wystawców, ten odnajdzie w wystawionych przez nich okazach te same właściwości ich ducha i talentu: zamiłowanie do rzeczy twardej i męzkich u Wyspiańskiego, rzetelną moc twórczą u E. Trojanowskiego, świetną elegancję u J. Czajkowskiego i Wojtyczki, dążność do oddania nastrojów napół świadomych u Tichego, wreszcie u Mehoffera duch kąpie się w prawdziwej ulewie barwnych wizji i ekstazy.

Oto wrażenie ogólne. Pozatem: najsmielej i najmniejtajniej wiąże E. Trojanowski różnobarwne drzewo, J. Czajkowski zamiast zwykłej materji zastosował do nowych mebli z powodzeniem kilimy, Wyspiański dał meble niemal ekscentryczne, kanciaste, niegościnnie.

W kilimach wszystkich artystów przeważają tony przyćmione, rysunek niezbyt zawily, bez zawartości arabesk. Robią wrażenie rzeczy niezbyt namiętnych, oddychających raczej pewną barwną zadumą.

Ale kiedy się mówi o sztuce stosowanej, nie trzeba zapominać, że poza artystą pracował tu jeszcze, a z nim ręka w rękę, rzemieślnik. Każdy mebel powstał ze sprzymierzonych usiłowań i narad. Artysta kierował i ostrzegał przed uchybieniami dobrego smaku, rzemieślnik uczył go czeni jest [drzewo i inny materiał]. W meblach uderza nadzwyczajna ścisłość, rzetelność wykonania. Dość spojrzeć na okucia, intarsje, nakładania drzewne. Podobno podjęta przez twórców wystawy praca nadzwyczajnie zapaliła rzemieślników. Pracowali z zapałem, z oddaniem się, z troską i z nadzieją. Wytworzyło się między artystą a rzemieślnikiem prawdziwe braterstwo pracy i dążności.

Warszawa ma podobno wybornych rzemieślników, Nie brakuje zwłaszcza dobrych stolarzy. Jaka szkoda, że ich zdolności muszą drzeć i zamierać pod wpływem przeważnego dziś wyjąłowienia smaku, tandety pseudo-artystycznej zalewającej szeroko rynek meblarski! Jaka szkoda, że zamiast tworzyć meble o wyrazie indywidualnym, muszą przykładać ręce do kłecenia banalnych rupieci z nóżkami polakierowanymi na biało, skręconymi jak faworki, zrobionymi jakby z zastygłego kremu, który za chwilę chrupnie i poleje się na podłogę!...

Dziś już polska sztuka stosowana wkroczyła na własną drogę. Zaczęła się od obrzydzenia banalnością wzorów europejskich, przeszła przez ostry okres zachwytów dla zakopiańszczyzny i innych prowincjonalizmów, kiedy to zdawało się niektórym, że aby być w sztuce polskim, trzeba być zakopiańskim lub ławickim.

Dziś to już ustało. Dziś artysta nie pyta, co stworzy. Zupełna wolność w twórczości — oto najlepsza rękojmia, że właściwości rasy i narodu odbiją się w dziele.

Ale aby sztuka stosowana u nas nie wegotowała, lecz żyła, nie dość jest, by od czasu do czasu kilku mniej lub więcej hojnych czy skąpych „mecenatów“ obstałowywało meble, grymasząc nieco i narzucając artystyce swe własne pojęcia o pięknie. Aby dać tej sztuce możliwość dalszego rozwoju i rozkwitu potrzeba dać kilkunastu artystom, którzy dziś na tem polu pracują lub jutro pracować będą, możliwość dociekań i pracy. Inaczej mówiąc — trzeba sownie, krociowo uposażonych warsztatów doświadczalnych sztuki stosowanej.

Rzeczywistością i faktem jest, że polska sztuka stosowana, styl polski, są dopiero w zarodzie, stawiają pierwsze kroki niemal po omacku. Nieśmiała jest jeszcze ta żegluga w krainę Niewiadomego Piękną. Słowem, są to dopiero próby i usiłowania, aby narówni z innymi narodami, które z zapałem wzięły się do pracy na tem polu, Polacy mieli swój styl, wypowiedzieli się w meblach, dzbanach, kilimach, jak się wypowiadają w literaturze, malarstwie, rzeźbie i muzyce.

Że styl, odrębność w sztuce stosowanej może być tylko owocem długotrwałych usiłowań, pracą poważną

i społeczną, zrozumiano już wszędzie, prócz miasta które według zapowiedzi dziennikarskich ma być „miastem przyszłości“, t. j. prócz Warszawy.

A przecie to rzecz tak łatwa do zrozumienia, że jak chemicy muszą mieć laboratorja, astronomowie — obserwatorja, a uczeni — księżnice, tak samo artyści, aby mogli pracować „dla narodu“, nie zaś tworzyć sporadycznie i urywkowo, muszą mieć warsztaty doświadczalne. Tam tylko tworzyć będą mogli ręka w rękę z rzemieślnikami, bez wszelkiego dogmatu i kanonu, bez dyrektorskiej kontroli, niezależnie, nie licząc, ile zepsują przy tem szczap drzewa. Tam będą mogli swe pomysły już wcielone, a które okażą się chybionymi, palić. Tam będą się uczyć i doskonalić...

U nas o założeniu takich warsztatów głucho, choć bez nich rozkwit sztuki stosowanej i rozlanie się jej wytworów po całym kraju jest mrzonką. Będzie dalej wegetować i zdobić salony kilku ludzi zamożniejszych w kraju t. j. jej wpływ społeczny będzie równy niemal zeru.

Kraków na tem polu wyprzedził „miasto przyszłości“. Tam przy muzeum przemysłowo-rzemieślniczym tworzy się instytut sztuk i rzemiosł. U nas istnieje (podobno!) napół martwa instytucja: Muzeum przemysłu i rolnictwa. Czyżby „ono“ niechciało obudzić się nareszcie i wziąć na siebie zasługi społecznej założenia warsztatów doświadczalnych?

Gorączkowa praca wre na tem polu w Rosji. W Moskwie istnieje i rozwija się szkoła Strogonowska, w Petersburgu zajmuje się gorąco sztuką stosowaną „Stowarzyszenie architektów“. Wreszcie pod Smoleńskiem wybornie a na wielką skalę pracują warsztaty, założone przez księżnę Teniszewą we wsi Tałaszkynie (Tałaszkino). Istnieją tam pracownie: stolarska, tokarsko-rzeźbiarska, farbiarska, rękodzielna, ceramiki i infarsji. I wyroby sztuki stosowanej rosyjskiej płyną szeroką falą...

Już i u nas zjawiają się okazy rosyjskiego przemysłu ceramicznego, posiadające poważną wartość artystyczną, a uchodzące za polskie, bo w motywach mają wiele wspólności z motywami polskimi.

Tak więc pewnego pięknego dnia „miasto przyszłości“ zostanie zalane wytworami cudnej sztuki stosowanej dlatego, że mając doskonałych artystów i rzemieślników po nad wszystko rozkochało się w zasadniczych cnotach filisterskich: sknerstwie i oziębłości, kiedy chodzi o objawy głębokiej duchowej wartości.

Leon Choromański.

NEGATYWY.

Pan Rabski, który oddawna już przeżył samego siebie i zdrowy swój radykalizm, od czasu do czasu usiłuje przypomnieć się Warszawie tak zwaną krytyką teatralną. Jest to coś podobnego jak kawalek zleżałego homara, który odbija się wciąż z niesmakiem, gdy go żołądek strawić nie może.

W ostatnich czasach pan Rabski tak mocno zachwycił się banalną komedią „Miłość czuwa“, iż oświadczył czytelnikom, że publiczność na całym świecie ma już dosyć tych szerokich dramatów, w których współczesna dusza przemawia tęsknotą swego bólu lub tragicznym śmiechem dostojnej pogardy. Natomiast publiczność ta z upodobaniem patrzy na papierowe sytuacje i z zapartym oddechem wsłuchuje się w karmelkowe dowcipy i niewybredny humor. W sztuce, jak w życiu nadchodzi epoka otrzeźwienia.

Ha, może i racja... Może pan Rabski wyczuwa istotnie ducha... — czy współczesności? — nie, tylko swoich czytelników.

*

*

Na sprawę tę rzuca niejaki światło opinja, którą podobno wygłosił o nas pewien wędrowny reporter angielski, odpowiadając swemu wydawcy na zapytanie; „Gdzie jest inteligencja polska?”

„Inteligencja polska czyta Scherlocka Holmesa, odwiedza kabarety restauracyjne, zachwyca się polityką Koła polskiego i obrazami kinematograficznymi, a w wolnych chwilach głosi wszem wobec i każdemu, że jest to przejściowy czas, okres ogólnej depresji ducha?”

* * *

Tyle reporter angielski. Przejściowy czas! O bądź błogosławioną frazeologjo! Przejściowy czas!... Najwygodniejszy komunał dla tych, co zawsze i wszędzie szukają okoliczności łagodzących dla swego sobkostwa, snobizmu i lenistwa, dla tych co szerszą pracę społeczną uważali zawsze za rozrywkę karnawałową między partją winta i kolacją.

* * *

W istocie rzeczy jednak nie jest tak źle, jak się pozornie wydaje, Tylko pesymiści mogą twierdzić, że społeczeństwo warszawskie śpi apatycznie. Fakty dni ostatnich stwierdzają, że dzieje się wręcz przeciwnie, a społeczeństwo składa na każdym kroku dowód swej żywotności. Idzie naprzód na drodze kurjerkowego postępu... Dla przykładu kilka faktów: Czyż nie założyliśmy w ostatnich czasach aż trzech kas pożyczkowo oszczędnościowych, w których jest więcej dygnitarzy w zarządzie, aniżeli gotówki w kasie.

Czyż nie powołaliśmy do życia „Koła Sportowego”, a które taka powaga, jak „Jeździec i Myśliwy”, (co zresztą niema nic wspólnego z myślą) określa mianem „instytucji, która wypełni dużą lukę w naszej organizacji społecznej”. Czyż nie uruchomiliśmy tramwai elektrycznych, na których przedsiębiorcy jeszcze przed puszczeniem ich na kurs — jak głosi fama — podorabiali się fortun magnackich?

I niema w tem nawet nic dziwnego. Nie jesteśmy społeczeństwem bogaczy to prawda, ale nie jesteśmy znów tak biedni, byśmy sobie nie mogli od czasu do czasu przy najmniej pozwolić na jakąś tam panamkę lokalną.

Jak postęp, to postęp... Nie ten co każe łamać rozpacznie ręce nad wyzyskiem — choćby takim, jaki panuje w domach zarobkowych — lub nad analfabetyzmem, i nie ten co każe pracować w skupieniu u podstaw, lecz racjonalny, taki prawdziwie nasz, taki o którym nawet Europa usłyszy...

* * *

A przyznać trzeba, że i w tym kierunku działa się wiele. Pracujemy na export...

Książęta Lubomirscy wysłali do Wiednia swe wysiłowce, niech reprezentują na szerokim świecie sławę polską, a esperantyści warszawscy utworzyli już zalegalizowany związek. Nawet i łyżwiarze przysporzyli krajowi listek sławy. Urządzili międzynarodowy konkurs łyżwiar-ski, na który przybyło aż kilkunastu „mistrzów” z Europy. Lecz my nie powstydziliśmy się gości, nasze nogi okazały się bynajmniej nie gorszymi od nóg zagranicznych.

Kto wie, czy nawet nie są one lepsze, skoro na prezesa esperantystów, wybrano byłego prezesa bicyklistów.

* * *

Zresztą nietylko z tego powodu mówią o nas zagra-nicą. Krawcy paryscy zachwyceni filantropją polską ślą do Warszawy coraz to nowe stroje, za które oczywiście płacimy im bajeczne pieniądze.

I słusznie: kwiat towarzystwa warszawskiego nie żąda pieniędzy na wspieranie nędzy.

„Trzeba się bawić, tańczyć, śpiewać, aby ocierać bliźnim łyzy — nuca co dnia kurjerki, konstatując z zadowoleniem, iż to już nie „powódź” balowa, ale cała szkuta się rozbiła. Trzeba się bawić... Społeczeństwo nie chce urągać nędzy, więc tańczy, tańczy do upadłego na nędzę.

Ze swej strony nędza nie chce urągać społeczeństwu, więc pod dźwięki rozmarzających walców, polek i mazurów ślania się z głodu w swych zimnych, nieopalanenych izdebkach i głosem rozpaczliwym woła:

— Dajcie nam pracy, dla naszych głodnych dzieci...

I setki ramion ludzkich prężą się rozpaczliwie ku niebu, a muzyka karnawałowa gra, gra, coraz szalener, coraz skoczniej...

„Będziem jedli, będziem pili, bedziewa się weselili”...

„Nie wszyscy, nie wszyscy” odpowiada echo z nizin,

Ale to nic. Kompozytor Kociołowski, osobisty przyjaciel rozfilantropowanych i rozflirtowanych warszawianek pisze nowy taniec p. t.: „Polka na wulkanie”...

* * *

Różne bywają genezy dzieł artystycznych. Był czas np., gdy najwsteczniejsi redaktorowie warszawscy doszli do przekonania, iż należy zawiesić w czynnościach literackich p. Teodora Jeske-Choińskiego. — To człowiek chory, mówiono, nie można go już drukować, on nawet dla naszych czytelników jest już za reakcyjny.

Wzrastająca reakcja jednak wydobyła z pod pleśni zapomnienia średniowiecznego męża. Chorego człowieka uznano nietylko zdrowym, lecz powołano go na sukurs. Pasowano go przytem na lwa. — Słuchajcie, stary lew przemówi — reklamowali pana Teodora wydawcy po prospektach. W ten sposób „Goniec” rozpoczął druk powieści p. Choińskiego „Po czerwonym zwycięstwie”. Ale nadzieje zawiodły: ryk lwa okazał się najzwyczajszem beczaniem. Konia z rżędem temu, kto wskaże mi choćby najzagorzalszego narodowego demokrate, który nie przyzna, iż sławna owa powieść jest takim stekiem głupstw, insynuacji i niedorzeczności, że już dalej pójść niepodobna. Nie sposób by najpobłaźliwszy czytelnik nie zatonął w tem morzu absurdów.

To już nie pleśń zaśniedziałego umysłu i nie gorączka przekrwionej głowy, lecz starcze majaczenie, bo nawet do pisania tendencyjnych powieści trzeba mieć talent.

Heljodor Jeske-Choiński jest w tym kierunku najzupełniejszym kastratem. Niewątpliwie, że pod tym względem zdystansował nawet Artura Gruszeckiego, którzy ze spokojnem sumieniem może o konkurencie swym powiedzieć:

„Temu Choińskiemu jeszcze przed zwycięstwem czerwonym zielono się w głowie zrobiło”.

P.

ZJAZD DELEGATÓW KULTURY POLSKIEJ.

9 b. m. odbył się zjazd delegatów oddziałów prowincjonalnych T-wa kultury polskiej.

O sprawozdaniu z działalności pisaliśmy w numerze poprzednim, tu więc poprzestaniemy na uwagach ogólnych

Referaty delegatów ujawniły z jednej strony ogromne zacofanie społeczeństwa, a z drugiej szkodnictwo społeczne kleru, który za wszelką cenę i na wszelkie sposo-

dy zohydzał Tow. kultury i przeciwdziałał mu. Przeciwdziałanie to nie ograniczało się na rzucaniu z ambon gromów na „bezbożników“ t. j. członków Tow. kultury, na agitacji podczas zebrań parafialnych a nawet z konfesjonału, często — jak to stwierdza delegat z Jeziorny — sprowadzano mnichów z Galicji, aby tem skuteczniej wpajali w lud przeświadczenie o zgubnej działalności Tow. Kultury będącej wymysłem djabelskim. Doszło do tego, że w kościele podczas odpustu wystawiono obraz potępieńca, któremu uszami, ustami, oczami i t. d. buchał ogień i który na czole nosił napis: „Kultura“.

Ze smutkiem stwierdzić należy, że oddziały Tow. Kultury przesłażone tą naganką nie opierały się, a nawet, co gorsza, usiływały wynajdywać kompromisowe drogi, co już wcale nie jest kulturalne. Tak naprz., delegat z Jeziorny „ze zgrozą“ zaznaczył, że ksiądz mimo zaproszenia (co za okropność) nie przyszedł poświęcić pomieszczenia biblioteki, chociaż w pomieszczeniu tem na najwidoczniejszym miejscu krzyż umieszczono. Kiedy zaś p. Łypaciewicz zwrócił uwagę, że nawet wsteczne związki zawodowe robotników narodowców nie dokonywają poświęceń lokalów bo chcąc być sprawiedliwymi, musiałyby oprócz księdza wzywać do obrządku pastora i rabina, p. Jeziorański delegat Jeziorny oświadczył, że wezwanie księdza było manewrem taktycznym (1).

Powtarzamy — jest to manewr wcale nie kulturalny.

Ujawniła się tu w całej pełni lekka połowiczność burżuazyjnej inteligencji, niemającej odwagi wystąpić śmiało do walki z przesadami.

Ta sprawa — stosunek Tow. kultury do kościoła — wywołała jeden rozdzwięk na zjeździe. Był jednak rozdzwięk inny, poważniejszy: rozdzwięk pomiędzy zgromadzoną na zjeździe inteligencją a robotnikami.

Kilka oddziałów Tow. kultury polskiej, a przede wszystkim Żyrardowski, były reprezentowane przez robotników. Robotnicy ci w sposób zasadniczy dwukrotnie przeciwstawili się całemu zgromadzeniu.

Poraz pierwszy było to wtedy, gdy przedstawiciel warszawskiego oddziału Tow. p. Łypaciewicz mówił o zamiarach Tow. Kultury w kierunku [tworzenia robotniczych związków zawodowych].

Na słuszenie zwrócono mu uwagę, że Tow. kultury powinno zajmować się pracą kulturalną, a nie walką ekonomiczną (a tę w pierwszym rzędzie mają na widoku związki zawodowe), którą to walkę należy zostawić organizacjom robotniczym, p. Łypaciewicz oświadczył, że organizacje robotnicze nie mają siły do organizowania robotników, czego najlepszym dowodem ma być o p a n o w a n i e robotników przez chrześcijańską demokrację.

Oczywiście takie twierdzenie musiało wywołać protest, gdyż bezpodstawność jego była w oczy; (chyba p. Łypaciewicz zapomniał o wynikach wyborów do Dumy z kurji robotniczej, podczas których Chrześcijańska Demokracja osiągnęła tak małą ilość głosów, że ledwie dostrzegano jej przedstawicieli).

Po raz drugi robotnicy zaprotestowali, gdy wyrażano uznanie zarządowi. Wszyscy wstali, tylko przedstawiciele robotników siedzieli, wychodząc z założenia, że nie mieli zaco dziękować.

Wogóle Tow. Kultury Polskiej o ile chce mieć dodatnie znaczenie dla robotników, powinno zmienić taktykę, a przede wszystkim nie uważać się za panaceum na wszystkie dolegliwości.

KAPITALIZM W FINLANDJI.

Ostatnie wybory do sejmu finlandzkiego dowiodły znacznego stopnia rozwoju kapitalizmu w tym kraju. Rozwój ten jest tem bardziej pouczający, że w Finlandji na 2 kilometry kwadratowe przypada zaledwie 17 mieszkańców i że lasy pokrywają 57% całego terytorjum Finlandji.

O życiu gospodarczem Finlandji powziąć można wyobrażenie choćby z następujących danych statystycznych. Z 33,194,000 hektarów ziemi w Finlandji pola uprawne zajmują zaledwie 840,000 hektarów. Już ta cyfra dowodzi, że kraj mający 2,800,000 mieszkańców nie może się wyżywić rolnictwem i musi zwrócić się do przemysłu.

W miastach finlandzkich mieszka 700,000 osób z górą; fabryki jednak przeważnie pobudowane są po wsiach. Według zawodów ludność Finlandji dzieliła się w r. 1900 tak: W rolnictwie 1,555,000-57%; w przemyśle 288,000-10,7%; bez zajęcia stałego 430,000-15%; przewoźników 74,000-3%; rentjerów 73,000-3%; urzędników 70,000-3%; kupców 54,000-2%.

Cyfrы te zmieniłyby się nieco, gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko tę ludność, która ma zarobek samodzielny — takich osób w Finlandji w r. 1900 było zaledwie 878,980, a z tej liczby w rolnictwie pracowało 423,546 t. 48%.

Pod względem ilości obywateli pracujących w rolnictwie Finlandja możebyć porównana z Danją (którą niewiadomo dłaczego uważają u nas za kraj rolniczy), gdzie na 2,449,000 mieszkańców rolnictwem trudni się 949,000 t. j. 43%.

Niestety, źródła urzędowe, z których czerpiemy dane powyższe, nie przytaczają ścisłej i szczegółowej cyfry robotników przemysłowych. Olbrzymia (dla małej Finlandji) cyfra osób „bez zajęcia stałego“ nie spotykana jest w statystycznych wykazach innych krajów: zwykle „przypisują“ człowiekowi do tego zawodu, w którym zastają go w chwili sporządzenia spisu ludności. Zaznaczyć znów należy, że pod rubryką „robotników zatrudnionych w przemyśle“ zapisują mnóstwo osób nie mających nic wspólnego z przemysłem. Naprz. w Austrii przy 26 milionach mieszkańców, — robotników w r. 1900 liczone 2,868,047; szczegółowo jednak wykaz dowiódł, że zaliczone tu 283,713 osoby pracujące w szynkach i restauracjach.

Niewątpliwą jest w każdym razie rzeczą, że pod względem ilości robotników przemysłowych Finlandja została daleko w tyle za Europą i jeśli, — jak dowodzą fakty, — kapitał ogarnia w kraju tym szerokie przestrzenie, to dotyczy to innych sfer, niż fabryczno - przemysłowa.

Bądź jak bądź armja „osób bez stałego zajęcia“ nie zostaje bez pracy, a to dla tego, że nędza w Finlandji jest rzeczą wogóle bardzo rzadką: w r. 1903 ilość biednych korzystających z pomocy gmin i miast, nie przewyższała 2,8%, a więc wynosiła tyle co w Anglii.

O rozwoju wielkiej własności ziemskiej sądzić można po tem, że wszystkich majątków ziemskich jeśli 122,848, a w tej liczbie posiadłości 5 hektarowych i mniejszych 33,755.

Fabryk i zakładów przemysłowych w r. 1904 było w Finlandji 8,689, a robotników w nich 101,621, wytwórczość ich sięgała 369,614,000 marek, podczas gdy wytwórczość rolnictwa wynosiła zaledwie 100,000,000 marek. Samego masła wywozi się zagranicę i do Rosji za 38,000,000 marek. Biorąc pod uwagę spożycie masła, a szczególnie mleka wewnątrz kraju, cyfrę tę można śmiało powiększyć do 100,000,000 marek. Dowodzi to, że przemysł mleczarski stanowi połowę całej wytwórczości rolniczej Finlandji.

Towarzystw akcyjnych w r. 1904 było 1,251 z kapitałem zakładowym 332,000,000 marek, — podczas gdy w całym państwie rosyjskiem (przy ludności, 50% razy liczebniejszej) było w r. 1899 tylko 1,181 towarzystw akcyjnych z kapitałem 1.736 milionów rubli.

Gdyby instytucja towarzystw akcyjnych była w Rosji tak samo rozwinięta, jak w Finlandji, to kapitał ich powinienby wynieść nie 1,736 milionów, a 6,250 milionów. Nawet w Niemczech w r. 1896 było tylko 3,712 tow. akc. z kapitałem 3,60 milionów rubli, a więc w stosunku do ilości mieszkańców niewiele więcej niż w Finlandji.

Ze szczególną jaskrawością uwidocznia się rozwój kapitalizmu w handlu zagranicznym Finlandji: obroty jej w r. 1903 i 1904 wynosiły 481,2 milionów marek, a więc na 1 mieszkańca 172 marki (65 rubli), podczas gdy obro-

ty rosyjskiego handlu zagranicznego wynosiły w r. 1903 2,684 miliony rubli, t. j. po 19 rubli na mieszkańca.

Wreszcie rozmiary operacji kredytowych Finlandji również przewyższają, stosunkowo naturalnie, rozmiary operacji tych w Rosji: tak naorz., aktywa 9 banków prywatnych Finlandji w r. 1905 wynosiły 475 milionów marek; w tym stosunku aktywa instytucji kredytowych rosyjskich powinnyby dać 8,906 milionów; — tymczasem ogólne aktywa tow. akc. bankowych, tow. wzajemnego kredytu i banków miejskich, razem wynosiły zaledwie 3,147 milionów.

Oczywiście na podstawie tej garstki cyfr trudno wywodzić jakieś wnioski ogólne, faktem jest jednak: w szeregu krajów kapitalistycznych Finlandja zajmuje niepoślednie miejsce, Rosję zaś znacznie wyprzedza, dowodząc tem, że ani słabe zaludnienie, ani lasy olbrzymie, ani skały nie mogą być przeszkodą dla rozwoju kapitalizmu.

Oczywiście nie można twierdzić, aby ilość posłów socjalnych demokratów w sejmie finlandzkim zależną była wyłącznie od szerokiego rozwoju kapitalizmu w tym kraju: kapitalizm Finlandji był tylko jednym z warunków rozwoju socjalnej demokracji, nie mniejszą rolę odegrał tu system Bobrykowowski rządów, który nawet najumiarkowańsze klasy popychał do opozycji.

K R O N I K A.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Rozporządzeniem warsz. gen. gubernatora zamknięte zostały oddziały „Związku Katolickiego“ w pewnej liczbie powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej, a to „w celach ochrony porządku państwowego.“

— W Warszawie z rozporządzenia ober-policmajstra zamknięto „Związek Stróżów Nocnych“; w motywach przytoczono uieprawidłowe i niezgodne z ustawą prowadzenie rachunkowości i brak rocznych sprawozdań.

— W procesie t. z. „Zmowy Robotniczej“ sąd wojenny wydał 18 wyroków śmierci, z których gen. gubernator siedem zatwierdził, a sześć zamienił na ciężkie roboty.

— W przeciągu okresu od pierwszego do 7 b. m. agencji wydziału ochrony aresztowali — według źródeł urzędowych — 35 osób, pod zarzutem należenia do frakcji rewolucyjnej P. P. S. Pomiedzy aresztowanymi znajdują się podobno uczestnicy uwolnienia ze szpitala w Tworkach więźniów politycznych, uczestników zabójstwa rewirowego Polakowa, dwaj uczestnicy napadu na policję w d. 15 Sierpnia 1906 r. („Krwawa środa“). Nadto aresztowano posługacza kolejowego, u którego znaleziono przepis na przygotowywanie bomb, i piekarza, zajmującego się dostarczaniem dynamitu.

— W Baku uczeń gimnazjum rzucił na policmsjstra bombę, policmajster został lekko raniony, ucznia w pościgu zabito.

— Pod Lublinem bandyci ograbili pocztę i zabrali 6,000 rubli.

W Odessie pod przewodnictwem generał-gubernatora odbyła się narada dyrektorów gimnazjów, w kwestji organizacji nadzoru pozaszkolnego nad uczniami, a to w celu zapobieżenia niemoralnemu sprawowaniu się uczniów. Nadzór pozaszkolny ma być powierzony urzędnikom administracji i pełnomocnikom gimnazjów.

— Na ostatniem posiedzeniu urzędu do spraw towarzystw i związków postanowiono złożyć do zatwierdzenia generał gubernatora warszawskiego następujące nowe towarzystwa: tow. „Wiedza“, założycielami towarzystwa są: hr. Cecylia Zyberk-Plater, Józefa Chudzyńska, Marja Surin i Aniela Głowacka. Tow. „Międzynarodowy klub amatorów sztuki“; założycielami towarzystwa są p.p.: S.

Bogucki, A. Klejnert, A. Bardecki i K. Jarszewski. „Polskie towarzystwo esperanckie“ (Pola Esperantista Societo) założycielami są pp.: dr. Bein, A. Grabowski, A. Brzostowski i A. Zakrzewski. Towarzystwo „Promień“; założycielkami są pp.; Stefania Marciszewska, Wanda Wrońska i Marya Skrzyńska. Odmówiono legalizacji towarzystwa „Palma“ i „Zachodniego towarzystwa przeciw pożarowego“.

Odczyt „O Kancie. W środę, d. 19 b. m. o godz 8 wiecz. prof. Jakób Lewkowicz wygłosi w sali Stow. Techników odczyt „O Kancie“, w którym postara się w sposób przystępny scharakteryzować i krytycznie wyświetlić światopogląd wielkiego twórcy filozofii krytycznej. Bilety w cenie od 10 kop. do 50 nabywać można w księgarni Centnerszvera, a w dzień odczytu od godz. 4-ej pp. w kasie Stow. Techników.

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów

„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materjalistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

Prenumeratory „Społeczeństwa“, nabywający wszystkie książki, zamiast **rb. 9** z przesyłką pocztową **rb. dziesięć**, płacą tylko **rubli pięć** bez doliczania porta. Prenumeratory nabywający pojedyncze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop, od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

R E K L A M Y.

Mączka ↗

↘ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.



L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego
pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha
w Łodzi

Zamiast herbaty lub kawy
powagi lekarskie zalecają, pijać

Czyste **KAKAO** Holenderskie
BENSDORP'a.

Napój zdrowy, pożywny i tani.
— Do nabycia wszędzie. —



Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.**OD KASZLU I CHRYPKI**

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptona Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

O g ł o s z e n i a .

Fr. Paulsen: KANT I JEGO NAUKA.

Dzieło to opracowane gruntownie a bardzo przystępnie, zapozna czytelników polskich z Kantem, który, rzecz można, stanowi dziś ognisko i punkt wyjścia w roztrząsaniu zagadnień zarówno teoretyczno naukowych jak moralnych i społecznych, tak iż w żadnej z tych dziedzin niemożliwe jest orjentowanie się bez znajomości przynajmniej głównych podstaw jego systemu. Praca F. Paulsen'a w przekładzie polskim uzupełniona będzie wyjątkami z dzieł Kanta: „Krytyki czystego rozumu“, „Krytyki praktycznego rozumu“ i in., tak iżby czytelnik mógł przynajmniej z głównymi poglądami królewieckiego filozofa zapoznać się w sposób źródłowy i bezpośredni.

Cena rb. 2 z przesyłką rb. 2 kop. 30 dla prenumeratorów 25^o/_o.

W Y D A W N I C T W A R O K X .

„Nowości Muzyczne”

Jedynе pismo literacko-muzyczne, poświęcone celniejszym utworom fortepianowym współczesnych polskich i zagranicznych kompozytorów.

W dziale literackim liczne wiadomości z dziedziny nauki. Na treść pisma składają się utwory klasyczne, salonowe, taneczne, wyjątki z oper i operetek; wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi: kwartalnie 1 rb. 25 kop., z przesył. poczt. 1 r. 50 k. Półrocznie i rocznie w tymże stosunku Zagranicą rocznie rb. 7.

Premia bezpłatne dla rocznych abonentów:

Trzy poprzednie zeszyty, lub portret Chopina, artystycznie wykonane podług słynnego obrazu Antoniego Kolberga. Na przesyłkę premium należy dołączyć kop. 20.

Adres redakcji: Warszawa, Krak.-Przedm. 6.

Le Courrier Europeen

Dit tout ce qu'il sait

Hebdomadaire International

Sait tout ce qu'il dit

PARIS

ABSOLUMENT INDÉPENDANT
280, Boulevard Raspail

PARIS

COMITE DE DIRECTION:

Bjoernstjerne BJOERNSON

Gabriel SÉAILLES

J. NOVICOW

Professeur à la Sorbonne

Nicolas SALMERON

Ch. SEIGNOBOS

Ancien Président

Professeur à la Sorbonne

de la République Espagnole

G. SERGI

Prof. à l'Université de Madrid

Prof. à l'Université de Rome

Collaborateurs de premier rang de tous les pays *

Articles sensationnels * Informations originales *

Actualités Echos * Caricatures * Indispensable à toute

personne désirant suivre le mouvement politique

international.

| F R A N C E | | A B O N N E M E N T S . | | U . I . T A L I E | |
|----------------------|--------|-------------------------|--------|-------------------|--|
| Un an | Fr. 12 | Un an | Fr. 15 | | |
| Six mois | 7 | Six mois | 8 | | |
| Trois mois | 3.50 | Trois mois | 4 | | |
| Un numéro | 25 | Un numéro | 30 | | |

Le «Courrier Europeen» rembourse INTEGRALEMENT

le montant de son abonnement d'un an

par des Primes ENTIEREMENT GRATUITES

Demandez un numero Spécimen gratuit.

Młodzieniec dwudziestoletni, samouk, pragnący się kształcić, prosi o pracę; posiada świadectwo pięcioklasowe. Oferty: „Ejotes“ przyjmuje „Społeczeństwo“ Żórawia 29.

Redaktor i Wydawca Antoni Miller.

Wyszedł w końcu stycznia, w rozmiarach 12 arkuszy (192 str.)
druku

1 zeszyt SFINKSA

miesięcznika literacko-artystycznego i naukowego

pod redakcją Wład. BUKOWIŃSKIEGO

i zawiera między innymi utwory i prace: Edwarda Abramowskiego, Wł. Bukowińskiego, Gustawa Daniłowskiego, A. Drogoszewskiego, W. Dzierżanowskiego, H. Gallego, Jana Kasprowicza, Marji Konopnickiej, W. Makowskiego, M. Markowskiej Ignacego Matuszewskiego, Wł. Nawrockiego, Adolfa Nowaczyńskiego, Wł. Orkana, Stefana Popowskiego, Adama Siedleckiego, Wacława Sieroszewskiego, Leopolda Staffa, Kazimierza Tetmajera, M. Wawrzeckiego, St. Wyspiańskiego, Stefana Żeromskiego, i innych.

Nadto portrety Słowackiego i Wyspiańskiego, rysunki Rembowskiego i Wyspiańskiego, okładka artystyczna Rembowskiego.

Cena zeszytu w prenumeracie rocznej, uwzględniając wartość premjów książkowych, kop. 50. Osobno I zeszyt kop. 80

Prenumerata w Warszawie: rocznie rb. 7, kwartalnie rb. 2. Poczta: rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 2. Zagranicą: rocznie rb. 10, kwartalnie rb. 2 kop. 50.

Ogłoszenia w „SFINKSIE“ kosztują: cała strona rb. 10, 1/2 str. rb. 5, 1/4 str. rb. 3. Ogłoszenia przed tekstem o 50% droższe.

Adres administracji: Miodowa 15 tel. 75 31 (Warszawa.)

Zeszyt II wyjdzie w drugiej połowie lutego.

„Grzechy księdza Prefekta”.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

ROK XXXII :STNIENIA.

NAJTAŃSZA I NAJOBFIKSZA ILUSTRACJA
DLA RODZIN POLSKICH

„LECHITA”

Z bezpłatnym dodatkiem powieściowym co tydzień
52 arkusze rocznie.

Obejmuje wszelkie rodzaje literatury pięknej, chwilę bieżącą wszechświatową, wiedzę gruntowną w formie popularnej, politykę, wychowanie, słowem wszystko, co stanowi potrzebę umysłu inteligentnego.

Szczególniej uwzględnia dzieje ojczyście.

W bezpłatnym dodatku powieściowym — utwory najwybitniejszych autorów polskich: J. I. Kraszewskiego, W. Łozińskiego, i innych.

WARUNKI PRENUMERATY:

| w Warszawie: | | na prowincji: | |
|--------------|-------|---------------|-------|
| Rocznie | rb. 6 | Rocznie | rb. 8 |
| Półrocznie | „ 3 | Półrocznie | „ 4 |
| Kwartalnie | „ 1 | Kwartalnie | „ 2 |

Na żądanie administracja wysyła numer okazowy bezpłatnie.

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, plac Warecki 4.

Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.